

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Dziś w numerze: W krzywym zwierciadle. — Rząd Flandina. — Krytykowi z „Przeglądu Wileńskiego”. — Praca dla wsi. — Nie zazdroszczę mu światopoglądu. — Z pamiątek córki Mickiewicza. — Znaczenie produkcji kozeiny

AMBASADOROWIE polski — w Berlinie, niemiecki — w Warszawie złożyli listy uwierzytelniające



Ambasador Lipski.

W WARSZAWIE

WARSZAWA. (Pat). Dnia 14 listopada o godzinie 12-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim J. E. pana Hansa Adolfa von Moltkego ambasadora Rzeszy Niemieckiej, który złożył swe listy uwierzytelniające.

Pan ambasador udał się na Zamek w towarzystwie dyrektora Protokołu p. Romera samochodem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poprzedzany przez trębaczów na białych koniach i otoczony eskortą szwadronu szwoleżerów pod dowództwem rtm. Flattaua. W następnych samochodach jechali członkowie ambasady niemieckiej radca Schliep, radca Kruemer, sekretarz von Scheliche, sekretarz dr. Gregor, generał Schindler, attache wojskowy, kapitan Ginzel, zastępca attache wojskowego i kpt. Harman, adjutant Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po odegraniu fanfary przez trębaczów orszak wyruszył ku Zamkowi. Na dziedzińcu zamkowym batalion piechoty 30 pułku ze sztandarem i muzyką, pod dowództwem płk. Grzędzińskiego i kpt. Krzyżanowskiego oddał honory wojskowe. W chwili, gdy ambasador wjeżdżał na dziedzińce zamkowy orkiestra odegrała hymn niemiecki. U progu sieni zamkowej dwóch adjutantów p. Prezydenta Rzeczypospolitej powitało ambasadora i wprowadziło go do pokoju. W sieni górnej oddział kompanii zamkowej oddawał honory. U wejścia do apartamentów sali Oficerskiej oczekiwał na ambasadora zastępca komendanta miasta mjr. Czuruł, w otoczeniu oficerów, zastępca dyrektora protokołu p. Rajnold Przędziecki i radca Lubieński witali ambasadora u wejścia do sali Canaletta, u progu zaś następnej sali — dyrektor kancelarii cywilnej Świeżawski i szef gabinetu wojskowego płk. Głuchowski. W sali Tronowej wyszedł na spotkanie ambasadora minister spraw zagranicznych p. Józef Beck w towarzystwie radcy Morstina.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej oczekiwiał w sali Rycerskiej, w towarzystwie p. premiera prof. Kozłowskiego oraz ministrów przemysłu i handlu Floyar-Rajchmana, komunikacji Bułkiewicza oraz poczt i telegrafów Kalińskiego.

J. E. ambasador niemiecki, wprowadzony do sali Rycerskiej przez ministra spraw zagranicznych i przedstawiony przez dyrektora protokołu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie ambasadora Moltkego

Panie Prezydencie, Jest to wielkim dla mnie zaszczytem, iż mogę wręczyć Waszej Ekscelencji pismo w którym Kanclerz Rzeszy powierza mi stanowisko nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora przy Panu, Panie Prezydencie. Podniesienie przedstawicielstw dyplomatycznych w Warszawie i Berlinie do rangi ambasady jest znamienne oznaką szczęśliwego rozwoju stosunków między naszymi krajami. Zawdzięczając czynnej inicyjatywie obu stron, przez porozumienie, zawarte 26 stycznia b. r., stworzona została nowa podstawa dla wzajemnych stosunków. Podstawa ta odpowiada prawdziwym potrzebom obu Narodów i wskutek tego misji w sobie gwarantuje trwałą współpracę. Już teraz możemy widzieć pomyślne rezultaty tej współpracy, która służy interesom nie tylko Niemiec i Polski, ale także interesom powszechnego pokoju. Rząd mój jest zdecydowany stanowczo iść nadal po tej wytyczonej już drodze, aby w ten sposób coraz bardziej korzystnie układać przyjazne i sąsiedzkie stosunki między naszymi obu krajami. Dla tego wzniosłego celu będę i ja także stale wleżał wszystkie moje siły. Dziękuję Panu Prezydentowi za życzliwość, którą Pan i rząd pański okazują mi dotychczas w mej pracy. Do tego podziękowania dołączam swoją prośbę, aby Pan Prezydent używał mi nadal swe go życzliwego poparcia, jak również i poparcia pańskiego rządu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział następującymi słowami:

Odpowiedź Prezydenta Rzplitej

Panie Ambasadorze! Przyjmując z rąk Waszej Ekscelencji listy uwierzytelniające, mocą których J. E. niemiecki kanclerz Rzeszy akredytuje Pana przy mnie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego, pragnę dać wyraz memu zadowoleniu, że właśnie Panu przypadło w udziale pozostać nadal w Polsce w tym nowym zaszczytnym charakterze. Miło mi zatem móc Pana zapewnić, Panie Ambasadorze, że przy spełnianiu swej wysokiej misji będzie mógł Pan liczyć na poparcie z mojej strony i ze strony rządu Rzeczypospolitej. Służnie Wasza Ekscelencja podkreśla, że równocześnie podniesienie naszych przedstawicielstw w Berlinie i w Warszawie do rangi ambasady jest wyrazem pomyślnego rozwoju stosunków między obu krajami zapoczątkowanego deklaracją z 26 stycznia b. r., rozwoju dającego już dodatnie wyniki w kształtowaniu się przyjaznego, sąsiedzkiego współżycia Polski i Niemiec. Współżycie to oparte na rozumieniu wzajemnych interesów i obopólnym szacunku służy równocześnie sprawie powszechnego pokoju. Uznając całą doniosłość dalszej sąsiedzkiej współpracy obu naszych krajów i pomyślnego układu stosunków między nimi, zarówno ja, jak i rząd polski stawiamy sobie za cel czuwanie nad takim dalszym ich kształtowaniem się, któreby odpowiadało naszym obustronnym interesom, a także przyniosło korzyści dla ogólnego dobra.

Po przemówieniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej udzielił ambasadorowi prywatnego posłuchania w sali Marmurowej. Po skończonej audjencji ambasador odprowadzony został z temi honorami, jak przy przybyciu, poczem orszak uformował się w tym samym porządku, jak poprzednio. Po zakończeniu uroczystości orszak powrócił do gmachu ambasady.

W BERLINIE

BERLIN. (Pat). Dziś o godz. 12 w południe dokonał ambasador Rzeczypospolitej w Berlinie p. Józef Lipski wręczenia listów uwierzytelniających niemieckiemu kanclerzowi Rzeszy Hitlerowi.

Uroczystość odbyła się zgodnie z ceremoniałem, w „Domu Prezydenta”. Ambasadorowi Lipskiemu towarzyszyli wszyscy członkowie ambasady Rzeczypospolitej w Berlinie. Z gmachu ambasady udał się ambasador Lipski w towarzystwie szefa protokołu dyplomatycznego von Bassevitza oraz dwóch członków urzędu spraw zagranicznych Rzeszy do Domu Prezydenta, gdzie na dziedzińcu oddał honory wojskowe oddział Reichswehry.

Ambasador, wręczając listy kanclerzowi Hitlerowi wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie ambasadora Lipskiego

Mam zaszczyt złożyć w ręce Waszej Ekscelencji listy uwierzytelniające, mocą których Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej akredytuje mnie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego przy Waszej Ekscelencji. Decyzja, powzięta przez rządy polski i niemiecki, by przedstawicielstwa w obu stolicach podnieść do rangi ambasady, przyjęta z zadowoleniem przez opinję naszych krajów, jest wyrazem pomyślnego rozwoju stosunków pomiędzy naszymi państwami. Jestem wysoce zaszczycony, iż danem mi jest w nowym moim charakterze pracować nadal nad zbliżeniem naszych narodów, w przeświadczeniu, że służy to nie tylko bezpośrednim interesom polsko-niemieckim, lecz również sprawie pokoju powszechnego. Od czasu, gdy powierzona mi została misja reprezentowania rządu polskiego przy rządzie Rzeszy, dokładałam w swej działalności wszelkich starań, by realizować zasady na których, zgodnie ze stanowiskiem Waszej Ekscelencji, podzielanem w pełni przez rząd mój, opierać się winien rozwój polsko-niemieckich stosunków. W ciągu ubiegłego roku praktyczne zastosowanie tych zasad, które znalazły najsilniejszy swój wyraz w deklaracji z dnia 26 stycznia 1934 r. postąpiło naprzód, przynosząc pozytywne, korzystne dla obu stron wyniki. Deklaracja ta stworzyła pomyślne warunki dla podjęcia prac w poszczególnych dziedzinach stosunków polsko-niemieckich, celem pogłębienia atmosfery dobrej woli i obiektywnego traktowania spraw, dotyczących obu państw. O uzyskanych już dziś wynikach tych prac można śmiało powiedzieć, że stanowią one niewątpliwie jeden z najpoważniejszych i może najrealniejszych środków, osiągniętych ostatnio w Europie, w dziedzinie stabilizacji pokoju. Doceniając całą wagę tych zadań, dążyć będę, ażeby rozpoczęte w tym kierunku prace, poparte osobistymi kontaktami po obu stronach, rozwijały się nadal pomyślnie i aby w naszych społeczeństwach wzrastało coraz lepsze zrozumienie się, oparte na wzajemnym poważaniu.



Ambasador von Moltke.

W dziedzinie gospodarczej, po zniesieniu anormalnego stanu, istniejącego od lat we wzajemnych obrotach polsko-niemieckich, szukamy dalszych możliwości rozbudowy naszych obrotów. Mimo istniejących trudności, wynikających z kryzysu, który przeżywamy sąsiadujące ze sobą państwa mogą w atmosferze obopólnego zrozumienia znajdować rozwiązanie, odpowiadające ich wzajemnym interesom. Dziękując Waszej Ekscelencji za dotychczas okazywane mi zaufanie, pragnę ją zapewnić, iż, zgodnie ze wskazaniami mego rządu, dokładać będę wszelkich starań w kierunku rozwoju stosunków między obu naszymi narodami. Mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję, by zechciał przy spełnianiu mej misji okazywać mi swe poparcie i daryć mnie nadal swym zaufaniem.

Niemiecki kanclerz Rzeszy odpowiedział ambasadorowi Lipskiemu w następujących słowach:

Odpowiedź Kanclerza Hitlera

Mam zaszczyt przyjąć z rąk Pana listy uwierzytelniające, mocą których Pan Prezydent Rzeczypospolitej akredytuje Pana przy mnie jako ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego. Ja również widzę w podniesieniu obu przedstawicielstw — niemieckiego i polskiego do rangi ambasady pomyślny znak dla szczęśliwego rozwoju, jaki przyjęły stosunki między naszymi krajami. Nowe ukształtowanie się tych stosunków, opierających się na zgodnej decyzji rządów niemieckiego i polskiego, wobec rozlicznych trudności w obecnym politycznym położeniu Europy, posiada całkiem specjalne znaczenie. Jest ono nie tylko zdolne służyć z korzyścią interesom obu krajów, lecz również ma być ważnym czynnikiem dla zabezpieczenia ogólnego pokoju. Wyniki już dotychczas osiągnięte mogą nas tylko umocnić w woli kroczenia nadal po podjętej drodze coraz większego pogłębienia współpracy w różnych dziedzinach naszych stosunków i ugruntowania przez to, przy wzajemnym szacunku i rozumieniu się, silnego, stałego i przyjaznego sąsiedzkiego stosunku między Niemcami a Polską. Również w dziedzinie gospodarczej są Niemcy chętnie gotowe przyczyniać się ze swej strony do przezwyciężenia trudności, spowodowanych przez obecny kryzys i popierać w miarę możliwości wzajemną wymianę towarów. Witam fakt, że Pan, Panie Ambasadorze, który już tak owocnie współpracował nad rozwojem niemiecko-polskich stosunków, został upatrzony przez rząd Pana do dalszego oddawania się temu zadaniu w swym nowym charakterze. Może Pan być przekonany, że w swej pracy znajdzie Pan zawsze poparcie moje, jak również i mego rządu.

W krzywym zwierciadle

Przed kilku dniami złożył listy uwierzytelniające Prezydentowi Republiki Czechosłowackiej p. E. Turauskas, nowy poseł litewski w Pradze. P. Turauskas jest jednym z najzdolniejszych młodych litewskich dyplomatów. Zanim przeszedł do dyplomacji zajmował się dziennikarstwem i w ciągu kilku lat był kierownikiem litewskiej agencji urzędowej „Elta”.

Objęcie przez niego placówki w Pradze oznacza, iż rząd kowieński przywiązuje do niej szczególne znaczenie.

Praga stała się dla Litwy ważnym punktem polityki zagranicznej od czasu kiedy w Kownie dostrzeżono wzrost antagonizmu polsko-czeskiego. Dawniej był Berlin tym punktem, na który po kładano nadzieje. Od 13. I. 1934 r. zaprzestano na niego liczyć. Zwrócono się ku Francji, bowiem dyplomacji litewskiej wydało się, że sprzeczki i polemiki polsko-francuskie mają „głębsze znaczenie”, a paru dziennikarzy francuskich odwiedzających Litwę, starało się to przekonać tam utwierdzić. Czechosłowacja? Oczywiście, może być również cennym oparciem, gdyż jej polityka wnieśli idzie śladem francuskiej. Więc pojechał p. Turauskas do Pragi, aby tę nową konstelację dla Litwy rozwijać i utrwaląć.

O tych dość naiwnych rachubach politycznych, na które, jeżeli chodzi o Francję, nawet wielu polityków litewskich bardzo sceptycznie się zapatruje, niewarto byłoby wiele mówić! Zapewne i nowy poseł litewski w Pradze nie łudzi się zbyt co do realnej pomocy Francji i Czech w zdobyciu Wilna dla Litwy.

Ciekawym natomiast jest pogląd, który p. Turauskas rozwijał podczas pierwszego zetknięcia się z prasą w stolicy Czechosłowacji. Zapytano go jak Litwa potrafi pogodzić dążenie do utrzymania pokoju z konfliktem z Polską o Wilno i brakiem z nią wszelkich stosunków. W streszczeniu odpowiedź brzmiała tak: „Sporu o Wilno Litwa nie zamierzała i nie zamierza załatwiać siłą. Odmienne informacje i wnioski prasy polskiej mają charakter agitaacyjny i nie odpowiadają rzeczywistości. W swej polityce wileńskiej Litwa zajmuje pozycję permanentnego protestu przeciwko dokonanej wobec niej niesprawiedliwości. Nie dąży ona do restytucji swoich granic historycznych — do Kijowa nprz. Litwa walczy o to terytorium, które się nazywa „Lituania propria” i zawsze w przeszłości było trzonem państwowości litewskiej. Litwa rdzenna. Granice tego terytorium na wschodzie i południu były określone w traktacie pokojowym, zawartym ze Związkiem Sowieckim w Moskwie 12 lipca 1920 r. W Litwie otwarcie są uznawane prawa kulturalne tych, którzy uważają język polski za ojczysty. Nie ma tam nienawiści do polskiego narodu, ale Wilno dla Litwinów jest pewnym sanctuarium i dla tego wierzą oni, że spór o Wilno będzie kiedyś rozstrzygnięty zgodnie z zasadami sprawiedliwości”.

Wynurzenia p. Turauskasa otwierają szerokie pole do dyskusji. Ale argumenty dyalektyczne w takiej sytuacji politycznej, jaka istnieje pomiędzy Polską i Litwą, tracą wszelkie niemal znaczenie. Mielśmy wszak dość „zasadniczych” dyskusji, przeprowadzonych cierpliwie i z najlepszą wolą, które jednak pokładow stron nie zbliżyły ani o jotę. Nie dla jałowej przeto ogólnej dyskusji, lecz dla stwierdzenia pewnych konkretnych faktów, należy poświęcić wywodom p. Turauskasa kilka chwil uwagi.

1. P. Turauskas twierdzi, że Litwa nigdy nie rozliczała na zwycięstwo oraz w swej polityce wileńskiej. Zapomniał widocznie, mówiąc to, że nie dalej jak w październiku 1932 r. w odczycie radiowym „o drogach prowadzących Litwę do Wilna” wołał do swoich rodaków:

„W razie starcia niespokojnych Polaków z którymkolwiek z sąsiadów lub buntu któregoś z ujarzmionych narodów wewnątrz Polski, będącej jak się mówi, więzieniem narodów, Litwini powinni być przygotowani bez żadnych dyskusji i wahania do marszu, jak jeden mąż, do grodu Gedymina. Specjaliści od spraw wojskowych niech przygotowują się na własną rękę pod osłoną nieuniknionej tajemnicy jednak społeczeństwo może w tym wypadku wiele wspomóc, budując zdecydowanie, wzmacniając stanowisko i popierając organizacje, pracujące ręką w rękę z armią.”

Gdy wybijie niebezpieczna dla Polski godzina

na Litwinom zależeć będzie nie tylko na wyzyskaniu okazji marszu do Wilna lecz, co ważniejsze, na wywarczeniu takiej siły jednolitego narodu, z pomocą której zdolaliby Litwini utrzymać Wilno na wieki”.

Wówczas, przed 2-ma laty p. Turauskas niezawodnie wierzył w realność tej „drogi do Wilna”, my zaś w to nie wierzyliśmy. Dziś jesteśmy zapewne zgodni, że to jest droga nie prowadząca do celu. Miło jest nam stwierdzić to uzgodnienie dawniej rozbieżnych poglądów.

2. P. Turauskas mówi, że względem Litwy popełniono niesprawiedliwość. W tym punkcie istnieje nadal sprzeczność stanowiska. Formalnie traktat litewsko-bolszewicki został w swej części dotyczącej Wilna przekreślony przez traktat ryski z 18. III. 1921 r. Politycznie i moralnie byłoby niesprawiedliwością oddanie polskiego miasta z 1/2—2% Litwinów państwu, które prowadzi politykę skrajnie nacjonalistyczną i którego przywódcy uparcie twierdzą, że Polacy w granicy Litwy historycznej to spolonizowani Litwini, których trzeba powrócić do litewkości.

3. „Lituania propria”, a więc rdzenna, czyli narodowo-litewska. Przypatrzmy się co ona podług wyjaśnienia p. Turauskasa obejmuje. A więc oprócz dzisiejszego wojew. wileńskiego (z wyjątkiem pasa wzdłuż sowieckiej granicy) północno-zachodnią część województwa nowogródzkiego (z Lidą i Mościami) i północno-wschodnią część woj. białostockiego (z Grodnem, Suwałkami i Kuźnicą). Ogółem terytorium około 30.000 km. kw. z przeszło 1.300.000 mieszkańców.

Prócz kilku gmin pow. święciańskiego i trockiego — teren, na którym brak nietylko ludności litewskiej, ale również jakichkolwiek głębszych śladów pracy kulturalnej i cywilizacyjnej narodu w o - litewskiej w przeszłości. Nie jest to również teren etnograficznie polski — to prawda. Ale w ciągu wieków polskość wytworzyła na tym terenie ogromne wartości kulturalne, z których wyrosły następnie siły polityczne polskie. Ich to aktywizm zdecydował w latach przełomowych o przynależności państwowej tych terenów. Na poparcie swoich pseudo-historycznych pretensyj nie posiadała Litwa narodowa w chwili decydującej dostatecznych argumentów i sił politycznych na tym terenie. Dlatego musiała przegrać. Teren ten nie jest już „Lituania propria” tak samo, jak nie są „Polonia propria” obszary nad Odrą i dolną Wartą, w przebiegu dziejów odpadłe na rzecz germanizmu.

P. Turauskas — polityk i dyplomata, operuje pojęciami i faktami, nie znajdując im uzasadnienia w rzeczywistości, pośród której mu działać wypało.

4. Sprawa stosunku Litwy do swoich obywateli — Polaków wygląda — sądząc ze słów p. Turauskasa — bardzo różowo: „Uznajemy otwarcie kulturalne prawa tych którzy uważają język polski za swój ojczysty”. Jakież to dalekie od rzeczywistości!

P. Turauskas głosi w Pradze obiektywną teorię narodowości, a jego rząd w kraju stosuje coś wręcz przeciwnego. Czyżby p. Turauskas nie wiedział o procedurze paszportowej, zapomocą której osiągnięto spadek ośsetka ludności polskiej z 10 do 3-ch i zmuszono dzieci polskich rodziców do wycofania ze szkół polskich? Jak się godzi z powyższą teorią praktyczną teza polityki litewskiej, podług której w Litwie niema Polaków, oprócz garstki ziemian i przybyszów po miastach?

Nie będziemy mnożyć przykładów. Zbyt blisko jesteśmy od Kowna, aby nie wiedzieć jaki jest cel polityki rządu litewskiego względem ludności polskiej i jakimi metodami tę politykę się prowadzi. Ale może słowa p. Turauskasa są z a o wiedzią zmiany? Może odtąd i rzemieślnikowi polskiemu w Litwie, i

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Dalsza akcja likwidacyjna O. N. R.

Wczoraj przeprowadzono dalsze etapy likwidacji nielegalnych organizacji „Obozu Narodowej Rewolucji”. Policja polityczna nocą ub. wkroczyła do mieszkania studenta Un. Warsz. Hagmajera Jerzego Targowa 44 i przeprowadziła tam szczegółową rewizję. Wyniki rewizji były b. obfite. M. in. znaleziono kil-

kaset egzemplarzy nielegalnie wydane-go Nr. 8 „Nowej Sztafety”, parę tysięcy podburzających ulotek oraz listę prenumeratorów „N. Sz.” na Pradze, wreszcie szereg mocno kompromitujących notatek.

Hagmajera oddano do dyspozycji sądu śledczego.

Zmiany w M. S. Z.

Konsul generalny Rzplitej w N. Yorku p. Mieczysław Marchlewski mianowany został konsulem generalnym w Królewcu, konsul w Pittsburgu p. Jerzy Matusiński mianowany został konsulem generalnym w N. Yorku, radca Mieczysław Czudowski z centrali M. S. Z. zo-

stał mianowany konsulem w Lipsku, konsul Karol Ripa z centrali M. S. Z. mianowany został konsulem w Pittsburgu, wreszcie konsul generalny w Kdólewcu Jeleński i konsul w Lipsku p. Brzeziński odwołani zostali do centrali.

W sobotę przyjadą do Wilna ministrowie WK i OP i Skarbu

Rektor U. S. B. otrzymał oficjalne powiadomienie od pp. ministrów W. R. i O. P. Władysława Zawadzkiego o przyjeździe do Wilna na uroczystości uniwersyteckie, związane z poświęceniem gmachu Collegium Anatomieum przy ul. Zakretowej. Uroczystości te odbędą się w sobotę 17 b. m.

Nowelizacja ustawy o prawie autorskim

Jak wiadomo, we wtorek na Radzie Ministrów uchwalono m. in. projekt noweli do ustawy o prawie autorskim.

Do zasadniczych problemów, które normuje nowela, należy wprowadzenie specjalnych przepisów, dotyczących zabezpieczenia praw autorskich w radjofonji.

Posiedzenie Rady Ministrów

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym przyjęto projekty ustawodawcze: w sprawie zmian prawa autorskiego i przekazywania na własność związkowi samorządowemu majątku po b. ziemstwie, b. samorządzie miejskim, b. komitetach zarządzających oraz b. stowarzyszeniach.

Penadto rozpatrzone i uchwalono rozporza-

dzenie R. M. o uznaniu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych za Stowarzyszenie o wyższej użyteczności, o zaopatrzeniu inwalidów, oraz o organizacji i zakresie działania okręgowych władz celnych II instancji, przy czym województwo wileńskie i nowogródzkie zaliczono do okręgu Warszawskiego.

Wyniki wyborów do samorządu w Litwie

RYGA, (Pat). Z Kowna donoszą: Ogłoszono oficjalne wyniki wyborów do samorządów miejskich na terenie Litwy. Wybory te odbyły się w dn. 9 bm. Partie litewskie, a zwłaszcza stojąca u władzy partja tautininków, osiągnęły w wyborach tych znaczną przewagę kosztem mniejszości narodowych, których stan posiadania spadł z 41% do 33%.

W Kownie na 36 kandydatów 12 kandydatów wyznaczyło ministerstwo spraw wewnętrznych, a tylko 24 weszło do rady w drodze wyborów, z czego Litwini otrzymali 16 mand., Żydzi 5 (poprzednio mieli 7) (Polacy zaś utrzymali się

przy dawnych trzech mandatach. Niemcy i Rosjanie nie brali zupełnie udziału

Z partji litewskich największą ilość mandatów (9) przypadła tautininkom, 3 — laudininkom, jeden mandat otrzymał skrajny socjalista i trzy mandaty — właściciele domów. Zwraca uwagę fakt że indywidualnie największą ilość głosów otrzymali w Kownie kandydaci list opozycyjnych, mianowicie b. prezydent Grinius i były premier Słewieczius.

Według wiadomości nadechodzących z prowincji Polacy zdobyli trzy mandaty w Wilkomierzu, dwa w Poniewieżu i jeden w Kalwarji.

Litwini zabraniają swoim obywatelom należenia do polskich organizacyj

MORAWSKA OSTRAWA, (Pat). — Korporacja Samogitia w Bernie Morawskim, grupująca 15 studentów narodowości polskiej z Litwy Kowieńskiej, studiujących na wyższych uczelniach w tem mieście, otrzymała za pośrednictwem poselstwa praskiego i konsulatu berneńskiego polecenie ministerstwa spraw zagranicznych w Kownie wystąpienia ze Związku Studentów Polaków w Bernie, ponieważ należenie do tej organizacji obywateli litewskich ma być rzekomo sprzeczne z ustawą o ochronie państwa i narodu litewskiego.

„Samogitia” próbowała wyjaśnić, że nie korporacja, lecz poszczególni jej członkowie są

członkami związku, ale odpowiedź brzmiała, że do obecnej organizacji której cele i działalność są sprzeczne z interesami państwa litewskiego, obywatele litewscy w żadnej formie należeć nie mogą.

Po wystąpieniu obywateli litewskich korporacja liczy obecnie 36 członków obywateli polskich i czechosłowackich.

Min. Lozorajtis jedzie do Finlandji

PARYŻ, (Pat). Havas donosi z Kowna: Na zaproszenie finlandzkiego ministra spraw zagranicznych 3 grudnia przybędzie do Helsingforsu Lozorajtis, minister spraw zagranicznych Litwy.

Min. Kościółkowski odznaczony orderem belgijskim

WARSZAWA, (Pat). 14 listopada rb. poseł Belgji wicehrabia d'Avignon odwiedził p. ministra Kościółkowskiego, któremu wręczył odznak wielkiego krzyża orderu Leopolda II, nadanego p. ministrowi przez J. K. M. Leopolda III. króla Belgów, jako byłemu prezydentowi m. st. Warszawy.

Kto wygrał?

WARSZAWA, (Pat). Dziś w pierwszym dniu ciągnięcia II klasy 31 (Loterji państwowej następujące większe wygrane padły na numery: zł. 50.000 na 75.778, po 10.000 — 7.836, 113.887 i 133.580, po 5.000 — 56.939 i 126.402.

Testis.

RZĄD PREMIERA FLANDINA

(Od naszego korespondenta)

Paryż, w listopadzie.

Premjer Flandin pobił rekord szybkości w utworzeniu rządu. Gabinet Flandina został bowiem ukonstytuowany w ciągu 9 godzin. Należy to przypisać przede wszystkim kompromisowości niektórych ugrupowań parlamentarnych, które pragnęły usilnie, aby kryzys rządowy nie wywołał w kraju rozruchów i demonstracji. W ten sposób opinia publiczna, a raczej, mówiąc ściślej, przywódcy pewnych organizacji i stowarzyszeń politycznych, nie mieli czasu na zmobilizowanie swych członków. Zmiana rządu we Francji przeszła więc stosunkowo bez wrażeń. Dzienniki poranne zamieściły wiadomość o ustąpieniu Doumergue'a i różne związane z tem deklaracje i komunikaty, przeważnie na czwartej stronie, podczas gdy pierwsza strona zajęta była przebiegiem negocjacji o utworzenie nowego gabinetu i biografiami ministrów.

Zarówno w prasie, jak i w kołach parlamentarnych znać było chęć jak najszybszego załatwienia sprawy przesilenia rządowego, ton artykułów dziennikarskich był stosunkowo łagodny i można powiedzieć iż za wyjątkiem „Echo de Paris“, żadne pismo nie zerwało rozejmu partyjnego.

Powszechnie spodziewano się, że prezesem rady ministrów zostanie minister spraw zagranicznych Laval, który okazał dużo pojednawczości w sporach między premierem Doumerguem a ministrami radykalnymi i starał się usilnie o załagodzenie konfliktu. Poza tem samo znaczenie, jakie ma w chwili obecnej polityka zagraniczna dla Francji, predystynowało min. Laval'a na stanowisko premiera. Wbrew tym przewidywaniom min. Laval nie przyjął jednak tej misji, motywując to chęcią poświęcenia się w zupełności polityce zagranicznej, która nie zostawia czasu na inne zajęcia. Prez. Lebrun zwrócił się więc skolei do min. Flandina, który zgodził się tworzyć nowy rząd.

Wybór Prezydenta Republiki był trafny. Premjer Flandin był jedną z nielicznych osobistości politycznych, które nie wywoływały zastrzeżeń ze strony poszczególnych partij. Z tego względu nadawał się on specjalnie na kontynuatora tradycji rządu rozejmu partyjnego. Premjer Flandin posiadał poza tem w ręku duży atut polityczny, którym było specjalnie życzliwe ustosunkowanie się do niego partji radykalnej. Na kongresie Alliance Democratique w Arras, który odbył się na kilka dni przed upadkiem gabinetu Doumergue'a, prem. Flandin wygłosił bowiem przemówienie, w którym wypowiedział się niedwuznacznie za zbliżeniem z radykałami. Tego rodzaju wystąpienie

musiało z natury rzeczy wywołać przychylny oddźwięk wśród deputowanych radykalnych. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się radykałów, którzy są najliczniejszą liczebnie, bo 180 deputowanych liczącą, grupą w Izbie — premjer Flandin zdołał bez większych trudności sformułować gabinet.

W porównaniu z rządem Doumergue'a gabinet Flandina charakteryzuje przede wszystkim lekki wzrost wpływów partji radykalnej w rządzie. Wprawdzie w skład gabinetu wchodzi tylko 5 ministrów radykalnych, a nie 6, jak to miało miejsce w gabinecie Doumergue'a, ale za to trzy ważne teki: spraw wewnętrznych, rolnictwa i robót publicznych, powierzono senatorom na leżącym do t. zw. „lewicy demokratycznej i radykalnej Senatu“, t. j. ugrupowania składającego się przeważnie z senatorów radykalnych. W ten sposób partja radykalna ma właściwie 8 przedstawicieli w rządzie, a mianowicie: Herriot, (minister bez teki), sen. Regnier (sprawy wewnętrzne), sen. Cassez (rolnictwo), dep. Marchandea (przemysł i handel), dep. Jacquier (praca), dep. Queille (zdrowie), dep. Bertrand marynarka handlowa, i sen. Roy (roboty publiczne).

Z grup centrowych wchodzi do gabinetu premiera przedstawiciele trzech ugrupowań: republikanie lewicy, centrum republikańskie i lewica radykalna. Do grupy republikańskiej lewicy należy prem-

jer Flandin i min. marynarki Pietri. Do centrum republikańskiego (grupa Tardieu) — min. kolonij Rollin. „Lewica radykalna“ ma w rządzie trzech przedstawicieli: min. finansów Germain - Martina, min. oświaty Mallarmé i podsekretarza stanu w prezydium rady ministrów — Perreau - Pradiera.

Prawicę wreszcie reprezentuje min. Marin (minister bez teki) i min. spraw dliwosci Pernot. Min. Laval nie jest zapisany do żadnej grupy w Senacie; min. poczt i telegrafów Mandel należy do nie zależnych. Ministrowie: gen. Maurin (wojna) i gen. Denain (lotnictwo) są fachowcami. Min. emerytur Rivollet reprezentuje b. kombatanów.

Do rządu premiera Doumergue'a wchodził jako ministrowie bez teki Herriot i Tardieu, którzy w ten sposób byli niejako symbolami współpracy lewicy z prawicą. W rządzie Flandina rolę tę spełniają min. Herriot i min. Marin. Na leży zauważyć, że w przeciwieństwie do poprzedniego rządu, nie ma w gabinecie Flandina czterech wybitnych osobistości, a mianowicie: prez. Doumergue'a, marsz. Petaina, Tardieu i min. pracy Marqueta, który dał się poznać jako jednostka wybitna i pełna inicjatywy. Pomimo jednak, iż Tardieu nie bierze sam udziału w rządzie grupa centrum republikańskiego, której jest on jej leaderem, ma swego przedstawiciela w obecnym

gabinecie. Wytlumaczenie tego jest dość proste. Tardieu jest osobistością szczególnie niemiłą radykałom, spowodu ostrego wystąpienia przeciw sen. Chautemps. Samo ugrupowanie centrum republikańskiego jest jednak zbyt bliskie premierowi Flandinowi, by mogło mu odmówić swej współpracy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że przed wyborami w maju 1932 r. deputowani wchodzący w skład republikańskiej lewicy i centrum republikańskiego wchodzili razem do jednej grupy, a mianowicie do republikańskiej lewicy. Dopiero po wyborach nastąpił rozłam, który spowodował wystąpienie z grupy Tardieu, Paul - Reynaud i ich zwolenników.

Jeśli chodzi o politykę nowego rządu to właściwie nie będzie się ona różnić prawie w niczem od polityki poprzedniego rządu. Min. finansów Germain Martin piastował tę samą tekę w poprzednim gabinecie. Polityka finansowa pozostanie więc bez zmiany. Min. Laval kierował również poprzednio resortem ministerstwa spraw zagranicznych. Pewien ostrzejszy kurs w stosunku do organizacji prawicowych może zaprowadzić za to nowy minister spraw wewnętrznych sen. Regnier, który był jednym z kilku sygnatarzów wniosku o „rozwiązanie organizacji faszystowskich“.

Problem reformy państwa zostanie podjęty przez gabinet Flandina tylko w mniej istotnych punktach. Nie ulega wątpliwości, że premjer Flandin zrezygnuje z rewizji art. 5 konstytucji dotyczącego prawa rozwiązania Izby. Opór, na jaki napotykały projekty Doumergue'a w parlamencie, świadczy bowiem, iż tego rodzaju inicjatywa musi się skończyć porażką. Premjer Flandin nie uczyni tego tembardziej, że w gabinecie wzrosły obecnie wpływy radykałów i Senatu. Prawdopodobnie rząd zabierze się tylko do mniej ważnych punktów reformy państwa i będzie realizował etapami, ale po stawia sobie za to za zadanie zwalczanie obecnego zastoju gospodarczego i bezrobocia. W tym zakresie można oczekiwać od rządu środków dość ostrych i bezwzględnych. Gabinet Flandina zdaje się mieć zapewniony żywot do 13 stycznia przyszłego roku t. j. do daty plebiscytu w zagłębiu Saary. Po upływie tego terminu rozbudzą się jednak prawdopodobnie na nowo antagonizmy partyjne, które trudno będzie pogodzić. W każdym razie premjer Flandin ma przed sobą pewien okres czasu, który będzie mógł spokojnie poświęcić konstruktywnej pracy.

J. Brzękowski.

Demonstracje w Paryżu



Członkowie organizacji „Ognistego Krzyża“ w pochodzie demonstracyjnym pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin

14 listopada b. r. wypadła siedemdziesiąta rocznica urodzin człowieka, który, patrząc na dzieło akcji niepodległościowej 1905 r., zwane przez jednego z naszych wielkich powieściopisarzy ówczesnych dziełem „dzieci“, przez drugiego, jeszcze bardziej wstawionego i popularnego, „wirami“, orzekł wbrew ich zapatrywaniom, iż „tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego proletariusza, które zdeptała przemoc bogaczy“...

Człowiekiem tym — jest Stefan Żeromski.

Ten Żeromski, o którym tyle już napisano, że, choć sam stworzył wiele, cała jego twórczość w porównaniu z rozmiarami krytyki małą i drobną była, gdyby nie przerastała jej potęgą i głębią słowa swojego, nieraz, jak się wyraził niegdyś Małaczewski, „o całe niebotyczne Tatry“.

Żeromski, z jednej strony zyskał od razu tysiące zwolenników i entuzjastów, z drugiej — niemniejsze tysiące zacie-

tych krytyków i wrogów, jak świadczy Lorentowicz, poniekąd intrygami nie dopuszczono autora Bezdomnych do nagrody Nobla. Zwano Go deprawatorem młodzieży!

Przeciw Jego sztukom urządzano obstrukcje w teatrach, np. kiedy grano w Warszawie „Dzieje grzechu“. Uznano Go za zgorzkniałego, niepoprawnego pesymistę. Posadzano, w pracach bardzo poważnych, o pewne jakby zboczenia psychiczne. A mimo to wszystko Żeromski stworzył szkołę pisarską i szeregiem piszących narzucił, nie tylko swe myśli, ale też i technikę tworzenia.

Pesymizm Jego był w istocie tylko bezlitośnie szczerem spojrzeniem prawdziwie w oczy... Napisano o Żeromskim bardzo wiele i omówiono go już dotąd najwszechstronniej, zarówno jak sine, tak też cum ira et studio.

Rzeczy powszechnie znanych, wiele kroć podkreślanych, nie będę tu powtarzać. Ale zamała dotąd się mówiło o Żeromskim, właśnie nie pesymiście, ale optymiście, o Żeromskim — wizjonerze przyszłości świetlanej narodu, którego był dzieckiem...

Ten Żeromski, który w stosunkach społecznych dostrzeże zło przemożne, niezwalczalne, którego bystre oczy zauważą Pochroniów, nawet tam, gdzie przybiorą oni maskę szlachetności, a w chwilach duchowego rozgoryczenia bryźnie

twardem słowem i w usta hetmana Żółkiewskiego włoży wielki zarzut okrucieństwa plemieniu polskiemu, Żeromski, który Anzelmowi w „Róży“ każe wyliczyć wszelkie wady Polaków i zmierzyć głębię zeusucia ich duszy, który nigdy nie zapragnie pieścić, usypiać, podtrzymywać na duchu, ale za obowiązkiem swój będzie uważał rozdrapywać rany polskie, by nie przestały krwawić żywą krwią, gdy w przyszłość swej Ojczyzny patrzy, uśmiecha się do tej przyszłości uśmiechem dziecka, pełnem ufności i wiary...

„Szklane domy“ śnią się jego bohaterom, Smętek ucieka z ziemi pomorskiej, gdy na nią stąpiła stopa żołnierza polskiego, a jeszcze wcześniej, o ileż jeszcze wcześniej, Czarowiec z „Róży“ za pomocą tajemniczego wynalazku kolegi swojego niszczy doszczętnie armję jednego z zaborców, koledze zaś owemu w swej godzinie konania poleca z drugim z nich zmierzyć się w chwili sposobnej...

Taki to właśnie jest „pesymizm“ Żeromskiego!...

Dziwne nastroje w owych czasach panowały w społeczeństwie polskiem. Jedni zamknęli oczy na szarą rzeczywistość i myślami cofali się w dal, do czasów potęgi i sławy, do czasów, legendarnych prawie już, świetlanej doli dziejowej. Jeżeli czasy te w barwnych, sugestywnych obrazach przypominali w ut-

worach swych czytelnikowi, nazywało się, iż krzepią go na duchu.

Inni, przywykły do doli niewolnika, opacznie tłumaczyli sobie aforyzm asnykowski, iż „z żywymi trzeba naprzód iść“, i, zająwszy się tylko rozwiązywaniem zagadnień społecznych, z ust swych i prawie z serca starali się wymazać słowo „Polska“. Ci, gdy pisali, zasługiwali u współczesnych na nazwę pisarzy pozytywnych (czytało się: zdrowych).

Jeszcze inni odwrócili się od rzeczywistości, iż zbyt przyziemną i pełną zepsucia im się zdawała, i pograżali się całkowicie w rozpatrywanie przejawów własnego tylko ducha. Ci rozwinęli i wysoko postawili lirykę ówczesną.

Lirykiem był Żeromski, ale lirykiem nie egocentrycznym, wpatrzonym tylko w siebie samego jedynie.

„Z żywymi naprzód“ szedł Żeromski i, jeśli czego wrogiem był najszczerzej, to zafociania i konserwatyzmu, lecz gdy poruszył zagadnienia społeczne, to nie tworzył z nich odskoczni dla swoich teoryj, ale je wiązał, jak się w życiu wiąza, z przeżyciami patryjotycznymi i osobistymi. Tak jest z Judymem, Nienaskim, Czarowicem i szeregiem innych bohaterów, u których niewiadomo, gdzie się w ich sercu kończy sprawa Cisów, fabryki, maszyny piekielnej, a gdzie zaczyna Joasia, Ksienka czy Krystyna. Nie wychwytywał więc Żeromski z życia

Tajemniczy uśmiech „Monny Lisy”

Kiedy długoletniemu antykwariuszowi w Chicago, niejakiemu Wardowi pewien starszawy już jegomość, który przed chwilą wstąpił do kantoru zaproponował kupienie prawdziwej Monny Lisy, wahał się Ward czy nie powinien odgadnąć myśli Warda, bo nagle sięgnął po rolkę i rozwinął przed antykwariuszem. Ward osłupiał. „Niezawodnie, kopja, jaką mi pan tu pokazuje, jest nadzwyczajnie udana. Mimo wszystko pozostaje ona jednak tylko szczęśliwą odbitką oryginału, który, jak każdemu jest wiadome, jest prawdziwą kopją, którą jakiś utalentowany uczeń mistrza namalował. Może się pan uśmiechać, panie Ward, mogę w każdej chwili moje twierdzenie udowodnić”.

Jegomość, który zaproponował sprzedaż obrazu poczęł go powoli zwinąć spowrotem. „Będzie pan swego braku zaufania żałował. Moja Monna Liza jest prawdziwa. Jest dziełem Leonarda da Vinci. Tak często w paryskim Louvre podziwiany obraz, stanowiący ozdobę muzeum, jest nieczym innym, jak tylko kopją, którą jakiś utalentowany uczeń mistrza namalował. Może się pan uśmiechać, panie Ward, mogę w każdej chwili moje twierdzenie udowodnić”.

KRADZIEŻ W LOUVRE.

Wspomniany jegomość, który się w międzyczasie przedstawił Wardowi jako malarz Hull wyjął z teki cały plik wycinków z gazet, świadectwa rzeczoznawców i inne dokumenty. „Pamięta pan zapewne, że pewnego pięknego poranka 1911 roku znikł nagle z muzeum paryskiego obraz Giocondy. Pamięta pan tę olbrzymią sensację kiedy po uciążliwych poszukiwaniach przez setki detektywów po całej Europie odnaleziono obraz u jakiegoś tandeciarza florenckiego. Przypomina pan sobie że dopiero po szeregu interwencji dyplomatycznych został on zwrócony Francji i uroczystie wręczony dyrektorowi muzeum luvrskiego. Monna Liza uśmiecha się nadal tajemniczo, jak wówczas z ścian włoskiej sali. Ten tajemniczy uśmiech jest bardzo słuszny. Maskuje on fałszywość owego, zazdrośnie strzeżonego dzieła sztuki...”

FALSYFIKAT.

Wysoce funkcyjnarzusz, który przybył do Paryża by prawowitemu właścicielowi zwrócić skradziony obraz, postępowali oczywiście w najlepszej wierze. Nie mogli przecież przewidzieć, że obraz, który ze sobą wożą to tylko kopja. Że prawdziwa Monna Liza znajduje się w innych rękach. Wykazał to zresztą skandal przed dziesięciu laty, kiedy znawca sztuki Bourcier po niezwykle dokładnych i żmudnych badaniach płótna i materiału farbowego przy pomocy promieni roentgenowskich doszedł do wniosku, że obraz, którym tak Louvre się szczyci jest fałszykiem. To sensacyjne wykrycie zostało następnie potwierdzone przez innych ekspertów. Ale skandal osiągnął swój punkt szczytowy dopiero wtedy, gdy Bourcier wystąpił z nową rewelacją, że oryginał znajduje się w posiadaniu admirała Fatou, który kupił go we Włoszech u pewnego drobnego handlarza, w przekonaniu, że nabywa doskonałą kopję. Dyrektor Louvre'u utrzymywał jednak swoje. Twierdził z uporem, że obraz jest oryginalny i groził dyminacją. Cały sztab rzeczoznawców badał obraz. Ich opinie różniły się diametralnie. W końcu po kilku tygodniach tajnych obrad została wydana uchwała, która miała na celu zażegnanie przestępstwa na stanowisku dyrektora muzeum. Gioconda z Louvre'u została uznana za prawdziwą.

dziwą. Jest ona jednak fałszywa, jak i poprzednia, która wisiała do r. 1911 na ścianie Louvre'u.

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE PRAWDZIWA „GIOCONDA”?

Która z Giocond jest prawdziwa? Gdzie się podział florencki portret Monny Lisy, trzeciej małżonki Franciszka del Giocondo, który sam mistrz zabrał ze sobą do Paryża, uważając go widocznie za niewykończony? Portret ten, należący do największych arcydzieł malarstwa portretowego wszystkich czasów został zakupiony przez Franciszka I i przeszedł później do muzeum w Louvre. Ale czy oryginał? Czy ten tajemniczy, niezbadany uśmiech, o którym D'Anunzio napisał sonet, a nasz Staff, że jest to „czarodziejski uśmiech słodkiej, jak młodość nadziei i lekkiej jak przejrzysty cień obłoku na kwiatkach, smutek rozczarowania i wyniosła po bliźniwość dusz, które poczuły wiele”, czy ten uśmiech, który szczyt zachwyty budzi w każdym, kto go ogląda jest — duchem genialnego fałszerza? Wiąże to nie twór Leonarda da Vinci? Malarz, który Wardowi ofiarował swoją, prawdziwą Monnę Lizę, twierdzi, że nie. Ma na to dowody. Opinie 18 rzeczoznawców. Stwierdzają oni, że ani Gioconda z Louvre, ani obraz admirała Fatou nie są oryginałami. Jedyną, prawdziwą „Giocondą” jest właśnie ta, którą chce sprzedać malarz Hull. Żąda za nią 70.000 dol.

Mister Ward prosił o kilka dni do namysłu. Musi ochłonąć. Musi się zastanowić. Musi porozumieć się z rzeczoznawcami. Ward porozumiał się najsamprzód z policją. A kiedy malarz w umówionym czasie zgłosił się do antykwariusza w sprawie finalizacji tranzakcji czekali już na niego dwaj defektywi. W godzinę potem siedział samotnie w celi więziennej. Ale opinie rzeczoznawców okazały się niesfałszowane. Hull nie kłamał. Ekspert Bourcier także nadesłał list, że wedle jego zdania portret paryski jest fałszykiem. Malarz wypuszczono na wolność. Czy jego portret jest tym prawdziwym — nie wiadomo. Prowadzi się w tym kierunku badania.

A tymczasem we włoskiej sali Louvre'u, uśmiecha się tajemniczo „Monna Liza”. Oryginał czy fałszyfikat? O jedną tajemnicę więcej wzrósł uśmiech.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Natarczywy nieboszczyk

Nie znoszę ludzi gwałtownie narzucających się z przyjaźnią, usługami, uprzejmością, gdy się ich o to nie prosi. Z jęz. rosyjskiego mamy na takiego człowieka dosadne określenie: „nachalny”. Gdy dotyczy to ludzi żyjących, można sobie z nimi jakoś dać radę. Gorzej jest z nieboszczykiem — „nachalem”.

Takim „nachalnym” nieboszczykiem jest były aktor sceniczny i filmowy Lou Tellegen.

Przeszło tydzień temu podzielał on na współpracownika warszawskiego „Expressu Porannego”, który napisał o nim stek idyotyzmów, pod tytułem: „Ci, których ubóstwiają kobiety, mają smutny koniec”. W artykule tym został Tellegen mianowany przyjacielem Sary Bernhardt, Eleonory Duse i Isadory Duncan. Napisano tam również, że popełnił samobójstwo w wieku niespełna lat 50.

Zwróciłem wówczas uwagę, że Bernhardt była od niego starsza o równo lat 40. Duse o 25, a Duncan o 7.

Od tych pisanin „Expressu” i moich minął tydzień. Zdawałoby się, że już wszyscy zapomnieli o nieszczyśliwym, samobójcy, gdy nagle wstrząsnęła nami depesza Pata, którą zamieszcili niektóre dzienniki. Dla całokształtu sprawy podaję ją w dosłownym brzmieniu:

„Los Angeles, 12-go listopada. (PAT).

W Hollywood, w domu milionerki pani Cudahy, która często przygarniała zrujnowanych starych artystów, popełnił samobójstwo znany artysta sceniczny i filmowy, Lou Tellegen. Swego czasu protegowany Sary Bernhardt, z którą odbywał liczne podróże artystyczne. Tellegen, rodem Belgijczyk, stał się z czasem pierwszym amantem scen amerykańskich. Zdolny aktor, niezwykle przystojny mężczyzna, był on przez szereg lat bożyszczem bywalczyń teatralnych. Był czterokrotnie żonaty: z hr. Jeanne de Brouchere, ze znaną śpiewaczką operową Geraldine Farrar, z Isabel Craven Dilworth (znaną w świecie filmowym pod pseudonimem Nina Romano) i z Ewą Casanową. Przed kilku laty zapadł na zdrowiu, a przed kilku miesiącami operowany był na raka. Samobójstwo popełnił w niezwykle sposób: Udał się do łazienki, gdzie się ogolił, wypudrował, starannie uczesał, po czym wbił sobie w serce wielkie nożyce krawieckie. Powodem była rozpacz spowodowana niemożliwością dalszej pracy sceniczej”.

Jak widzimy z powyższego, mściwy nieboszczyk nie dał za wygraną i po tygodniu znowu wkraść się do Pata. Sam zgubił się nożyczkami krawieckimi, a Pata chce zarządzić nożyczkami redakcyjnymi. I to z powodzeniem. Niema rady na niego.

Wel.

HUMOR

OGŁOSZENIE.

„Młody łotnik, posiadający termos, rękawiczki wełniane i sześć tabliczek czekolady poszukuje kapitalisty, któryby finansował jego lot przez ocean”.

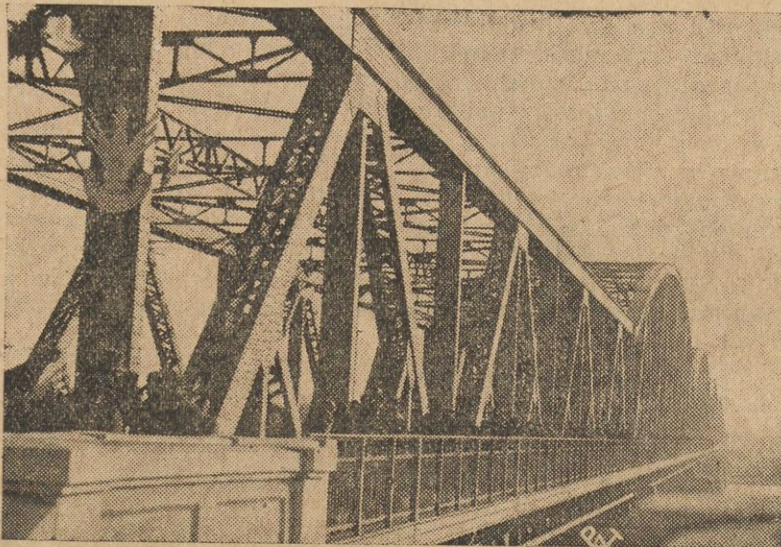
(Tit-Bits).

ROZMÓWKI PRZY BRYDZU.

— Dziwię się, że pan, tak inteligentny człowiek, może tak źle licytować.

— A ja się dziwię, że pan, tak doskonały licytujący, może zadawać tak nieinteligentne pytania.

Nowy most w Toruniu



11-go listopada w dniu Święta Niepodległości wiceminister Komunikacji inż. Piasecki dokonał w Toruniu otwarcia nowego mostu im. Marszałka Piłsudskiego, którego wybudowanie stało nowym etapem w rozwoju gospodarczym Torunia. Most ten najnowocześniejszej konstrukcji, jeden z większych w Polsce (880 m. długości) łączy Toruń z Podgórzem, położonym na lewym brzegu Wisły, na którym znajduje się główny dworzec kolejowy. Na zdjęciu — fragment mostu.

DZIWNY KOŃ

Przed kilkoma dniami przed jednym z posterunków celnych na granicy francusko-belgijskiej zatrzymał się wóz, zaprzężony w jednego konia.

— Ma pan coś do ocelenia? — pyta właściciela wozu francuski celnik.

— Nie, panie naczelniku. Celnik, rzucawszy spojrzenie do wnętrza wozu, zaczął gaskać konia po grzbiecie.

— Słuchem ma pan konia, ale czemuż to on taki zimny?

— Ba, przecież nie jest ciepło.

Celnik, zaintrygowany jednak temperaturą

grzbietu konińskiego, wyjął nóż i ukłuł nim konia. Koń ani drgnął. Nie namyślając się długo, celnik zaczął poprostu ciąć skórę konia, który wciąż stał nieruchomo, ale zato z jego grzbietu zaczął się sypać tytoń.

Jak się okazało, pomysływy przemysłnik nakrył grzebiel konia skórą, zdartą z zabitego konia, a linję zetknięcia się obu skór przyszył starannie uprzęż, umiesciwszy pomiędzy skórą żywą i martwą przemycany tytoń. Kto wie, czy fortel udałoby się wykryć, gdyby celnik nie był miłośnikiem zwierząt i nie poglaskał konia po jego nienaturalnie zimnym grzbiecie.

tych ustępów czy zagadnień, na których mógł zerować, współbraci pouczając, ale brał życie tak, jak ono się przedstawia z całym swoim pogmatwaniem, powikłaniem, z całym swoim bogactwem różnorodnych szczegółów i szczegółików, wiążących się w jedną całość, jak w jedną całość wiążą się wszelkie luki i smu kłe wieńczące w gotyckim tumie.

I w przeszłość polską chętnie udawał się Żeromski, czerpał z niej pełną dłoń dla twórczości swojej. Nie przyswja cała mu jednak w tem pogrążaniu się w dzieje wyłączna myśl, by krzepić tylko i pocieszać. On prawdy szukał, nagiej, bezwzględnej prawdy, chociażby ona przykrą i bolesną była. On lekarstwo na smutną współczesność widział nie w od wracaniu się od niej przez uciekanie w dnie jaśniejszej doli, minione już bezpowrotnie, ale w wygrzebywaniu z tego, co minęło, nauki dla tych, którzy obecnie życie kuja. To też przeszłość dziejowa, w jego utworach w kształty sztuki zakuta, ma w sobie wszystko, czem życie ubiegłe tętniło: wielkość i małość, światło i cień, dobro i zło, poświęcenie, ofiarę i sobokoską podłość. Człowiek zaś poszczególny, z przeszłości tej wyrwany, ten czy inny bohater jego powieściowy, to nie wzór, nie teoria, w barwne szaty żywej akcji przyodziana, lecz rzeczywisty człowiek z krwi i kości, taki, jakim go malują dzieje, oraz wniosły i do wiel

kich rzeczy zdolny, zadziwiający bohaterstwem swym, to znów łamiący się z sobą i pod ciężarem życia uginający, a może nawet niedawny swój poryw płacący hańbą załamania się... to Czarowiec, umiejący z drwiącym na ustach uśmiechem przetrwać całą gehennę dochodzeń policyjnych, umiejący bez zmużenia oka ginąć w ofierze za kraj, a bezsilny wobec Krystyny i swej miłości ku niej.

Czy w liryzmie, czy też w społecznictwie swoim, czy w pogrążeniu się w mniej albo więcej zamierzchni przeszłość dziejową, jest Żeromski zawsze i stale poszukiwaczem prawdy. Prawda, współczesna mu, bezlitośnie smutna była i wstydlivych zakamarków pełna, szczególnie dla tak wrażliwego, jak Żeromski miał, serca.

Wiało od niej, zgodnie ze słowami Anzelmą w „Róży” uśpieniem chłopstwa polskiego, którego „snu bagnet strze że i zabobon”, brakiem sławy, gdyż „co dziś czeka, jutro depeą nogami”, a „nie-sława u jednych jest źródłem sławy u drugich”, brakiem „w plemieniu polskim ducha”, gdyż „zagasili go panowie gascielele”, że „umie ono rozpętywać tylko złe swoje siły, depece w wielkim obłędzie własną moc”. Pokolenie współczesne, któremu, stojąc blisko kierunku niepodległościowego, miał możliwość dokładnie się przyjrzyć, było dlań pokoleniem „tchórzów, niewolników,

karłowców i obłudnych deklamatorów”. Trudno więc dziwić się, iż sarkat, bólu pełen, iż, użyjmy mocniejszych wyrażen, plwał nawet prawdzie tej w oczy, bowiem niczego innego warta nie była przecie.

Lecz, sarkając, nawet plwając, nie utracił wiary. I wtedy właśnie, kiedy wszyscy inni, delikatnie głaszczący jakby życie po grzbiecie, wyrazu „Niepodległość” użyć poprostu nie śmieli, on — pesymista jakoby — przed słowem tem się nie cofnął.

Cudna jest w „Róży” wizja Bożyszcz, gdy po wszystkich, jakże często słusznych inwektywach Anzelmą, pozostałszy sam, podpory szuka sobie w szubieniczym drzewie i, w skrzyp na wietrze mroźnym szubienicy owej zasu chane, wieści, iż „nadejdzie dzień, gdy skruszy się i ocknie niewdzięczne i okrutne serce w polskim plemieniu”, iż „wspomni ono imiona więźniów samotnych, co w czarnej nocy ducha wskrzesili męstwo w milionach niewolników i za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspaniale ponieśli śmierć”, iż „przy dzie tu lud niepodległy i ogarnię tę ziemię mogiłną”, iż „nie zgasa, wyzwolenie cza pieśń, która sto lat kajdany dźwigała, unosić się będzie, jak biały ptak, nad ogrójcem różanym, lecieć między gałęzie tych drzew, we mgły nadwiśla, spa-

dać na fale wolnej rzeki”...

W tej jednej wizji wyraził się cały Żeromski. Tą jedną wizją przerósł współczesnych sobie. Tą jedną wizją tylko mógł już zyskać sobie zastępy szczerych zwolenników, prawie że wyznawców, i zastępy nieublaganych wrogów spośród tych, którzy na rzeczywistość zamykali oczy, zamykając jednocześnie sercu drogę do wiary w możliwość jaśniejszej przyszłości, zdobytej krwią ofiarną i cywilną odwagą w walce z podłością ugody niewolniczej.

Powiadają, że Żeromski nazbyt smutny, nazbyt przeraźliwy jest, by go dawać do rąk współczesnej młodzieży, że może dobry był w czasach niewoli, dzisiaj już jednak znaczenie swe utracił.

A mnie się zdaje, że, pomijając nawet fakt, iż prawdziwe dzieła sztuki, jakimi są utwory Żeromskiego, nigdy wartości nie mogą utracić, nie jest Żeromski godzien zapomnienia, raczej przeciwnie, godzien zblizania doń coraz to nowych pokoleń, choćby dlatego, iż śmiało patrzy prawdzie w oczy, poznanie zaś wszelkiej prawdy, choćby najbardziej po nurej i niemilej, jedynie korzyść przynosi.

Niech widzi młodzież, jak na ziemi polskiej było źle, by ukochała i pojęła dobro, które jej właśnie przypadło w udziale.

W. Kw.

Krytykowi z „Przeglądu Wileńskiego“ w odpowiedzi

W ostatnim numerze „Przeglądu Wileńskiego“ pojawiła się dłuższa wzmianka o zjeździe działaczy kulturalnych w Wilnie. Ponieważ m. in. „Przegląd Wileński“ raczył i mnie zaliczyć do ludzi, starających się „otrzymać awans, odzyskanie, zapomogę“, czy wreszcie delektujących się platonicznie samym tytułem „kulturtraegera“ — uważam, że ta własnie okoliczność (nazwijmy to łagodnie w ten sposób) uprawnia mnie nietylko do obrony, ile raczej do opublikowania refleksji, które nasunęły mi się po przeczytaniu wspomnianej wzmianki.

Jest ona charakterystyczna dla wielu powodów.

Nie będę na tem miejscu kruszył kopii w obronie pomysłu zjazdu działaczy kulturalnych, czy też projektu Izby Kultury. Nie jest również moim zamiarem tłumaczyć krytykowi z „Przeglądu Wileńskiego“, że założenia inicjatorów zjazdu były z tego, czy innego powodu słuszne, lub nie. Chodzi mi przede wszystkim w tym wypadku o metody i sposób krytyki, której próbkę dostarczył ostatnio „Przegląd Wileński“.

Cóż to za niepojęte dzikie uczucia miotają tym, który nie zawahał się przy pisaniu tego, co właśnie stanowi treść artykułu w „Przeglądzie Wileńskim“. Rozumiem także, że jakiś dziwny szowinizm regionalny nie pozwala często na obiektywne ustosunkowanie się tych, którzy jedyną bodaj „zasługą“ dla Wileńszczyzny jest fakt, że urodzili się, przypuścmy, w Mejszagole. Ten lokalny patryjotyzm nie pozwala im ani na chwilę pomyśleć, że przecież wśród „najeźdźców“ są i tacy, którzy zdołali się już przywiązać do Wilna i że po dziesięcioletnim, czy dłuższym pobycie, odbywszy w Wilnie studia uniwersyteckie, czują się nie mniej związani z terenem. Cóż wreszcie dziwnego, że różni urzędnicy, nauczyciele i t. d. przenoszeni są z innych części Polski na prowincję wileńską? Możliwość rościć sobie pretensje chyba tylko pod adresem tych, którzy... przenoszą. Z drugiej jednak strony zdaje sobie sprawę i z tego, że element przyjezdny, zwłaszcza dawniej, nie zawsze stał na wysokości zadania i swoim postępowaniem mógł niejednokrotnie zranąć uczucia i sentymenty „tutejszych“. Być może nawet, że żrzyty te były wynikiem zetknięcia się ludzi, wychowanych w różnych środowiskach. W lwiej jednak części nieumiejętność współżycia jest wynikiem osobistych, ściśle prywatnych, przywar i braków charakteru człowieka, co nie uprawnia chyba do jakiegokolwiek generalizowania. Zresztą dzisiaj po kilkunastu latach istnienia Państwa, uważam za przestarzałe i myśzką trące stawianie tych zagadnień na tej właśnie płaszczyźnie, jak to czyni „Przegląd Wileński“, omawiając zjazd działaczy kulturalnych. Nie będę udowadniał, że obecnie na zjeździe ludzie z prowincji siedzą na niej już od dłuższego czasu i mieli tysiące sposobności poznania jej nieraz rozpaczliwych braków. Czyż można ich potępiać za to, że chcą te braki usunąć? A jeżeli nawet w pracy tej popełniają jakieś błędy, czy nie owocniej byłoby jednak pomyśleć o jakiejś formie współpracy? Oczywiście najwygodniej posadzić kogoś o to, że, nie będąc z urodzenia „tutejszym“, ma na myśli jakieś osobiste cele.

A czy wszyscy „tutejsi“ są bezinteresowni, ideowi? Ale to tylko jedna strona metody krytyki z „Przeglądu Wileńskiego“. Druga polega na wspaniałym tricku dyplomatycznym. Nie powstydziłby się go, mówiąc stylem „Przeglądu“ najbardziej rodowity, wychodzący na austriackiej dyplomacji „galileusz“.

Nie umiając się zdobyć na rzeczową krytykę inicjatorów zjazdu, Metternich

z „Przeglądu Wil“ stara się o wywołanie rozdzwiku między p. Dobaczewską, a uczestnikami zjazdu. Podsuwa sprytne, że autorka „Zwycięstwo Józefa Żołędzia“, skreśliwszy typ „współczesnego przedsiębiorczego działacza społecznego na głuchej prowincji“, zapragnęła „przyjrzeć im się zbliska i żwawo się zakrzętała dokoła zorganizowania w Wilnie zjazdu, który widocznie dla zamaskowania swych istotnych intencji nazwała „Zjazdem działaczy kulturalnych“.

Oto, co może wylegnąć się w zaślepionym mózgu manjaka. Trudno takiemu panu tłumaczyć, że istnieje elementarna etyka. Napewno nie zrozumie! Nie dźwiedzia przysługę oddał też tym, o których z takim ubolewaniem, czy może dumą, pisze, że nie brali udziału w zjeździe, a „którzy oddawna pracują tu nad podniesieniem kultury duchowej i nie małe w tym kierunku położyli zasługi“.

Nawet na chwilę nie przypuszczam, że krytyk z „Przeglądu Wil“ jest produktem ich pracy kulturalnej. Dobrze znam Wilno i Wileńszczyznę. Urodziłem się daleko od Wileńszczyzny, ale lata uniwersyteckie spędziłem w Wilnie. Był to mój najpiękniejszy okres życia, nie więc

dziwnego, że środowisko wileńskie uważam za swoje. Wyniosłem zeń wiele. Dla tego, może trudno mi dzisiaj zrozumieć, że można tu spotkać takie erupcje żółci i jadu, tyle bezsilnej złości względem najpiękniejszych intencji. Ale zdarza się, że pewne pisma czasem przechodzą wewnętrzne kryzysy. Widocznie tak jest obecnie z „Przeglądem Wileńskim“.

Na zakończenie chcę jeszcze dodać, że szpileczka, którą „inteligentny krytyk“ zamierzał wykończyć do reszty nieznanych kulturtraegerów z prowincji, zawiodła całkowicie. Nie gniewam się na tego pana, że zaliczył mnie „do rozmaitych panów Żołędzi, którzy pośpieszyli do Wilna w uzasadnionej nadziei, że i na kulturze można będzie zrobić jakiś interes“. Insynuacja ta harmonizuje doskonale z ogólnym poziomem założeń, na jakich zasadza się cały ten artykuł.

Eugenjusz Lukas.

Nowogródek, 11 listopada 1934 r.

Przyp. Red. Jak wiemy od organizatorów Zjazdu, podane w Przegl. Wil. nazwiska niezaproszonych są błędem. Prof. Zdziechowski był zaproszony, jest na wsi, prof. Kościółkowski był, p. Uziębło wysłało zaproszenie, również prof. Ehrenkreutzowi i p. Nagrodzkiemu.

CZEKOLADA

Fuchs słodzi życie

KARMELKI

Ku czci Matki Marszałka Piłsudskiego

Stypendjum dla rolnika z Zułowa — Drzewka dla zułowskiego sadu

„Dziennik Poznański“ donosi:

Pragnąc konkretnie uczcić pamięć Marji z Bilewiczów Piłsudskiej w pięćdziesiątą rocznicę Jej śmierci oraz przyczynić się do realizacji przeistoczenia Zułowa na pamiętkę narodową, jako gniazdo rodzinnego Jej syna, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Rada Pedagogiczna i Koło Koleżeńskie uczniów Ludowej Szkoły Rolniczej w Wacynie pod Radomiem ufundowały całkowite stypendjum przy szkole co roku dla młodego rolnika z Zułowa, którego wybierze i przedstawi tam tejsza organizacja młodzieżowa na ucznia w Wacynskiej Szkole Rolniczej, a któryby tu w Polsce Centralnej nabył

przysposobienia obywatelsko — rolniczego do współpracy, a nawet przodowania we wsi rodzinnej, przyczynając się w podnoszeniu gospodarczo i kulturalnie wsi Zułowa do poziomu należnego jej, jako pamiętkę narodowej.

Jednocześnie Szkoła otrzymała od swego właściciela, czyli od Wydziału Powiatowego w Radomiu, któremu przewodniczy Starosta Aleksander Klotz, zezwolenie na ofiarowanie ze szkolnych plantacji 101 drzew owocowych odpowiednich dla Wileńszczyzny odmian, do ogrodu w ośrodku maj. Zułów, wykupionym przez Związek Rezerwistów R. P. w dniu Święta Niepodległości Polski.

Sprawa kolei wschodnio-mandżurskiej — wciąż nierozstrzygnięta

TOKIO. (Pat). Wczoraj poseł sowiecki Jurenjew odbył z min. Hirota 5-godzinną konferencję, podczas której załatwiono kilka spraw spornych. Lecz sprawa przekazania kolei wschodnio-mandżurskiej pozostała nierozstrzygnięta. Chodzi przede wszystkim o ustalenie formy przekazania kolei, rozmiarów wpłat w gotówce i naturze, utworzenie komisji arbitrażowej, ustalenie procedury wypłaty odszkodowań zwolnionym urzędnikom sowieckim oraz o załatwienie sprawy szkół i szpitali na terenie kolei. Jurenjew poinformował rząd moskiewski o przebiegu konferencji i oczekuje nowych instrukcyj.

W kołach zbliżonych do japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczone, iż rokowania w sprawie kolei wschodnio-mandżurskiej postępują powoli lecz ciągle naprzód.

Afera w ubezpieczalniach francuskich

Państwo poniosło 2.000.000 fr. strat

PARYŻ. (Pat). Prokuratura departamentu Sekwany zarządziła dochodzenie w sprawie fałszywych znaczków sprze-

dawanych na rzecz ubezpieczalni społecznych.

Według obliczeń „Le Journal“ afery ta naraziła państwo na stratę najmniej 2 milj. franków. Policja powiadomiona o aferze usiłowała schwytać winnych, którzy należeli do bandy międzynarodowej, lecz zostali oni widocznie uprzedzeni i zbiegli zacierając po sobie ślady.

Mimo to jednak udało się ustalić charakter tej oszukańczej działalności. Znaczki sporządzane były zagranicą, na stopnie przemycane do Francji i sprzedawane za połowę ceny.

Sztuka autora polskiego w Helsingforsie



W Teatrze Narodowym w Helsingforsie wystawiono komedję Stefana Kiedrzyńskiego „Kobieta, wino i dancing“. Publiczność powitała premierę bardzo życzliwie. Na zdjęciu Henry Vajus w roli Madzi i Tauno Palo w roli Szadurskiego.

Wzdłuż i wszerz Polski

— SUKCESY LOWIECKIE PANA PREZYDENTA. Prezydent Rzplitej oraz szereg dostojników państwowych ostatnio, jak wiadomo, wzięli udział w polowaniu na terenach majątku Złotniki Wielkie (w Kaliskiem) na zajęce, bażanty, kuropatwy i lisy. Ubito 700 sztuk zwierzyny. Największą ilość, bo 107 sztuk różnej zwierzyny ubił P. Prezydent Mościcki. P. Prezydent był gościem Wojciecha Wyganowskiego w Zbiersku.

— MORSKIE LICEUM HANDLOWE. Z okazji obchodu rocznicy niepodległości odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie Morskiego Liceum Handlowego. Jest to uczelnia koedukacyjna typu specjalnego, z trzyletnim kursem nauczania, po zostająca pod zarządem Izby Przemysłu i Handlu w Gdyni. Nowe Liceum Handlowe jest pierwszą tego rodzaju uczelnią w Polsce. Ma ono za zadanie przygotować pracowników specjalistów różnych dziedzin administracji portowej, handlu morskiego, maklerów i ekspertów portowych.

— ZABYTKI POLSKIE WRACAJĄ. Do Warszawy nadszedł nowy transport zabytków polskich, rewindykowanych z Rosji sowieckiej. Transport składał się z dwu wagonów, zawierających około 30000 starych druków i rękopisów, pochodzących z wieków XV i XVI-go.

— AFERA Z DOPINGOWANIEM KONI WYŚCIGOWYCH. Warszawskie władze prokuratorskie wszczęły dochodzenia w sprawie powtarzających się na torze wyścigowym nadużyć. Wykryto mianowicie nową aferę dopingowania koni wyścigowych, które wskutek specjalnych zastrzyków wygrywały gonitwy. Do wykrycia ostatniej afery przyczyniło się niespodziewane zwycięstwo konia „Latona“, pozbawionego wszelkich szans wygrania, które przyniosło wielkie wypłaty totalizatora. Aferę wykryto w kilka dni po gonitwie.

— DRZEWO MAMUTOWE NA HELU. Pięknym zabytkiem przyrodniczym Helu jest małe drzewo w głębi kraju, wspaniałe drzewo mamutowe, hodowane w szkółce leśnej, obok rozmaitych drzew iglastych, dla celów doświadczalnych. Drzewo mamutowe, należące do odmian cyprysowych, uważane tam było dotychczas za olbrzymią tuję; jest to okaz młody, wiek jego ściśle jednak określić trudno. Podczas ostrej zimy w r. 1928 drzewo mamutowe na Helu bardzo ucierpiało, obecnie jednak powraca do stanu normalnego i na nowo wypuszcza pędy.

W Polsce drzewo mamutowe jest rzadką osobliwością. W całym kraju znajdują się tylko cztery okazy: dwa w Poznaniu (ul. Kolejowa Nr. 29) oraz jeden w Kłaninie, pow. morski w parku von Grassa i czwarty, wyżej wspomniany, na Helu. Okaz w Kłaninie (miejscowość pomiędzy Puckiem a Krokową) liczy około 75 lat, ma 30 metrów wysokości i 4,2 metry w obwodzie. Ojczyzną drzewa mamutowego jest Kalifornia, w kraju macierzystym drzewo sięga olbrzymich rozmiarów do 120 metrów wysokości i 16 metrów obwodu.

Polonia Restituta dla włoskiego wicemin.

WARSZAWA. (Pat). W związku z otwarcie instytutu kultury włoskiej, dyrektor protokołu dyplomatycznego z polecenia Prezydenta R. P. wręczył ambasadorowi Italii panu Bastianinemu odznakę wielkiej wstęgi orderu Odrodzenia Polski.

Dezerter-morderca przed sądem

PRZEMYŚL. (Pat). Przed sądem wojskowym odbywała się wczoraj rozprawa w trybie doraźnym przeciwko dezerterowi 5-go pułku strzelców podhalańskich Stanisławowi Sroce oskarżonemu o zbrodnię podwójnego zabójstwa.

Sroka opuścił samowolnie swój pułk w Przemyślu. Uzbójony w karabin udał się ze swym kolegą Pałaszem do Brzozy Królewskiej, pow. łanuckiego, gdzie na polu zastrzelił 2 wieśni-

ków, mszając się za pobicie.

Przez dwa miesiące obaj tulali się po lasach, wreszcie 7-go b. m. Sroka oddał się dobrowolnie w Nisku w ręce sprawiedliwości.

Przeciwko ujętemu Pałaszowi toczy się dochodzenie w trybie normalnym. Na rozprawie Sroka przyznał się do zbrodni, podając za pobudkę czynu, zemstę. Wyrok oczekiwany jest w dniu dzisiejszym.

PRACA DLA WSI

Staraniem Wileńskiej Izby Rolniczej ze współudziałem Koła Ziemianek i przy wydatnej pomocy Kuratorium O. S. W. oraz T-wa Popierania Przemysłu Ludowego odbył się w październiku i listopadzie miesięczny kurs dla instruktorek kroju i szycia pracujących na terenie wsi.

Instruktorka kroju i szycia — to określenie niewiele mówiące ludziom miała, stojącym zdala od spraw wsi. Nie przypuszczają oni nawet, że pod skromną tą nazwą wyrabia się nowy typ idealnej pracownicy gospodarczej, pracownicy, przed którą otwierają się doniosłe możliwości w zaniedbanych dotąd dziedzinach.

Fachowa znajomość pracy kobiecej — to oczywiście umiejętność, którą w pierwszym rzędzie posiadać musi instruktorka wiejska. Czy może jednak po przestać na tem? W żadnym razie. Gromadka młodych kobiet i dziewcząt, wśród których prowadzić będzie swoją pracę, zasypie ją pytaniami ze wszelkich dziedzin. Czy wie, jak najlepiej hodować prosiaki? Gdzie można dostać nasiona tej lub owej rośliny? Czy umie jakąś ładną piosenkę? Albo też: czy to jest grzech zwodzić chłopców i dlaczego? Czy to prawda, że przyjdzie taka pora kiedy podatków nie trzeba już będzie płacić? i t. d. bez końca.

Mieszkanka wsi oczekuje „od panienki z miasta“ nie tylko fachowych umiejętności, ale pewnego całokształtu wiadomości, których brak — podświadomie zapewne — wyczuwa.

W ciężkim zaprawdę położeniu jest taka instruktorka, zwłaszcza, gdy znajduje się w zapadłym kącie, w którym nie może odwołać się do pomocy jakichkolwiek czynników oświatowych.

Ponieważ zaś ludność wiejska przede wszystkim garnie się do ludzi, którzy nauczą ją „czegoś pożytecznego“ t. j. czegoś, co podniesie ich byt materialny, i od tych najchętniej bierze szepczonki kultury, przeto organizacje, pracujące na terenie wsi, zaczynają powierzać instruktorom oświaty zawodowej również działalność wychowawczą, świetlicową i t. d.

Zorganizowanie więc kursu dla instruktorek pracy ręcznej było dowodem rzetelnego wyczucia przez nasze organizacje społeczne potrzeb wiejskiej ludności.

Świadczył o niem również wysoki poziom kursu, który samym już programem swoim wyróżniał się korzystnie od dotychczasowych — nielicznych zresztą

— prób w tymże kierunku.

w szeregu wykładów, połączonych z zajęciami praktycznymi otrzymały uczennice kursu wskazówki, ryczące się sporządzania odzieży wiejskiej praktycznej i gustowniej, wykonanej przedewszystkiem z miejscowych samodzielników, mianych i wełnianych, oraz uwzględniającej miejscowe sposoby szycia i wykończania. Punkt wyjścia stanowiła tu bezwzględna zależność formy ubioru i jego techniki od gatunku materiału. Teorię poparto demonstracją bardzo pięknych prac z różnych szkół zawodowych.

W fachowym przeszkoleniu instruktorek osobną grupę stanowiły zajęcia, dotyczące się gospodarstwa domowego, czystości i higieny mieszkania wiejskiego (o jakże niezbędna jest szersza działalność w tym kierunku) pranie, prasowanie i t. d.

Wreszcie wykłady i dyskusje z dziedziny etyki, wychowania obywatelskiego, prowadzenia świetlic, urządzania gier i przedstawień, dały uczestniczkom kursu przygotowanie do pracy wychowawczej.

Zyczliwa i koleżeńska atmosfera kursu zorganizowanego przez p. Kozłowską i odbywającego się pod jej dzielnym kierownictwem sprawiła, że stał on się terenem prawdziwie pożytecznej współpracy wykładowców i uczestniczek.

Te ostatnie — to były uczennice średnich szkół przemysłowych, które po większej części pracowały już jako instruktorzy po wsiach i miasteczkach. I oto teraz zabierają one głos w dyskusji, bogate w zasób doświadczenia życiowego, któremu dzieli się z wykładowcami i młodszymi, nieobebranymi jeszcze z pracy koleżankami.

Jakże ciekawe i pouczające są ich spostrzeżenia. Proste drobne napozór sprawy ukrywają w sobie istotę problemów społecznych i narodowościowych. Instruktorzy opowiadają o pracy swej po wsiach z ludnością białoruską, litewską. Nieufność, — to stałe zjawisko z którym się stykają, czasami wręcz niechęć. A zdawałoby się przecież, że nauczanie kroju i szycia nie może budzić niechęci.

Instruktorzy musi zdobywać sobie z trudem teren swej pracy. Od taktu, od subtelności wyczucia tej młodzieńczej dziewczyny zależy, czy zdoła ona nawiązać kontakt z ludnością.

Wogromnej większości wypadków — jak się okazuje dobra wola i instynkt młodości zwyciężają. Ludność widzi, że instruktorzy, jeśli umie, to i pomówi i zaśpiewa z nimi, po białorusku, po litewsku; jeśli nie umie, nie okaże niechęci, a w każdym razie nauczy ich czegoś pożytecznego; pomalutką nawiązują się stosunki życzliwe.

Lecz oto w optymistyczny naogół nastrój sprawozdań uczestniczek kursu wpada ponura nuta „Pracowa-

łam w M. Pan starosta uprzedził mnie, że ludność jest wyjątkowo uprzedzona do imprez tego rodzaju. Na pierwsze zebranie przyszło kilka kobiet, chciałam nauczyć je kroju sukni. Zawołały „poco od bierac chleb krawcowej“. Wówczas zacząłem im mówić o szyciu koszuli. „Nie trzeba, my to same umiemy“. Spróbowałam jeszcze zapoznać je z robotą włóczkową swetra. „Kupimy gotowy za 2 złote, zabierajcie się, nie trzeba nam takich, jak wy“. Nie dałam rady, musiałam wyjechać, kończy ze smutkiem.

Uczestniczki kursu przejęte są bardzo pracą. Starszym, które już pracowały, kurs dopomógł do rozstrzygnięcia wielu wątpliwości, nasuniętych im przez życie. Młodsze przygotowały do nieznanej im terenu, wszystkim razem zaś dał wiedzę fachową i społeczną oraz uświadamiał o ważności ich przyszłej pracy.

Jakie są perspektywy użytkowania wiadomości nabytych przez uczestniczki kursu? Czy otrzymują pracę i na jak długo?

Niestety zakres pracy instruktorskiej oświaty zawodowej jest dziś jeszcze minimalny. A przecie całe rzesze młodzieży żeńskiej i męskiej kończą szkoły zawodowe i nadaremnie poszukują zajęć. Zorganizowana w kadry instruktorskie i odpowiednio przeszkolona mogła by młodzież ta nieść na wieś zdobycze techniki i cywilizacji. Janina Klawe.

Dyr. Adam Wyleżyński w Katowicach

Przed kilkoma dniami staraniem Śląskiego T-wa Muzycznego odbył się w Katowicach w gmachu Teatru Polskiego wielki koncert symfoniczny, poświęcony muzyce słowiańskiej. Orkiestrą Śląskiego T-wa Muzycznego dyrygował dyrektor konserwatorium wileńskiego p. Adam Wyleżyński. Poza tym udział w koncercie wziął w charakterze solisty na fortepianie p. Karol Szafranek. W programie znajdowały się utwory Moniuszki, Czajkowskiego i Dworzaka.

W związku z występem dyr. Wyleżyńskiego prasa śląska zamieściła szereg b. pochlebnych dla p. Wyleżyńskiego recenzji. M. in. katowicka „Polska Zachodnia“ pisze:

„P. Wyleżyński, z którym publiczność katowicka miała możność zapoznać się po raz pierwszy, okazał się muzykiem wysokiej kultury, dyrygentem o dużej technice i rutynie, nadającym wykonywanym utworom kontury zdecydowane i jasne. Wykonanie uwertury do opery „Flis“ Moniuszki nosiło na sobie piętno szlachetnych tradycji. Wzorowe frazowanie oraz umiejętność operowanie kontrastami stanowiły wybitne cechy tego utalentowanego kapelmistrza. — „Symfonia z Nowego Świata“ Dworzaka nie zawiera może sama w sobie pierwiastków nieśmiertelności, tem niemniej p. Wyleżyński zdołał uwydatnić niewątpliwie walory tego dzieła osnutego przeważnie na popularnych motywach amerykańskich. Mamy nadzieję, że gorące przyjęcie, jakiego doznał p. Wyleżyński ze strony publiczności katowickiej zachęci go do nawiązania bliższego kontaktu z naszą estetą“.

Nie możemy sobie odmówić satysfakcji znotowania tego sukcesu zasłużonego działacza na niwie muzyki w Wilnie.

Czy złożyłeś ofiarę na powodzian?

Najkorzystniejsza i najlepsza lokata oszczędności

Centralnej Kasie SPÓŁEK ROLNICZYCH

Oddział w Wilnie, ul. Mickiewicza 28

Oprocentowanie od złożonych wkładów liczone jest według najwyższej, ustawowo dopuszczalnej stopy (obecnie do 5 1/2%).

Zwrot wkładów zagwarantowany jest nie tylko majątkiem C. Kasy, lecz także dodatkową odpowiedzialnością udziałowców.

Centralna Kasa istnieje od roku 1909; udziałowcami jej są: Skarb Państwa i ponad 3000 różnych spółdzielni rolniczych.

Wycieczka na Śląsk

Dziś o godzinie 16,05 wyjechała z Wilna przez Baranowicze, Brześć, Warszawę na Śląsk oraz do Krakowa i Mościc pociąg wycieczkowy pod hasłem: „Włóczęganie ziem północno-wschodnich na Śląsk“.

Uczestnicy wycieczki rekrutują się z mieszkańców trzech województw półno-

cno-wschodnich — wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego.

Wycieczka zatrzymać się ma w Warszawie, gdzie przewidziane jest złożenie hołdu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu. Wycieczka powróci w poniedziałek o godzinie 19.

Dwa reportaże Pilniak o U. S. A.

Borys Pilniak, wybitny pisarz sowiecki, był w 1931 roku w Ameryce, poczem napisał o niej reportaż, któremu dał tytuł „Ou“ kei, romans amerykański“ (Towarzystwo Wydawnicze Mewa 1934).

Reportaż jest naturalnie, jak najbardziej krytyczny. Przy ideologii bolszewika i jaskrawych zjawiskach amerykańskiego kapitalizmu jest to łatwo zrozumiałe, zwłaszcza że Pilniak bawił w Ameryce w roku 1931, w okresie najcięższego kryzysu. Nawet przyrodę amerykańską, nawet maszynizację produkcji (o którą Rosja podjęła wysiłki!) traktuje Pilniak niechętnie, używa zaś tem skwapliwiej na stosunkach w państwie dolara im bolesniejsze są rany i słabizny amerykańskiego życia.

Więc obłudny purytyzm, bezwzględność rekinów kapitalistycznych, wysysk pracujących, bezrobocie, zawstydzający stan kwestii murzyńskiej, wytepienie Indian, ignorancja sięgająca do samych szczytów społeczeństwa, bandytyzm botlegerów i gangsterów, korupcyjizm w sprawach publicznych.

W niejednym opiera się Pilniak na znanych powszechnie wiadomościach, przynosi jednak

sporo materiału nowego, względnie oryginalnie przetworzonego.

Są i rzeczy, którym trudno dać wiarę. Prostu curiosa. Np. że Posąg Wolności u wjazdu do portu Nowego Jorku „z tyłu, pod spódnicą, pod górnymi fałdami przez długi czas mieściły się więzienne kazamaty“. Byłaby w tem nieznaczna symbolika. W Posągu Wolności, nadmiar od tytułu!

Samo „Ou Key“, zawołanie w rodzaju „all-right“ wywodzi Pilniak z sygnatury, którą kładł generał Andrews Jackson, prezydent U. S. A. na dekretach. „Cyfrował je dwiema literami „O. K.“, sądząc według swego wykształcenia ze słuchu, że pisze początkowe litery słów „all correct“. Tak z prezydenckiego analfabetyzmu wywiodło się owo „Ou key“.

Nieźle próbki prymitywizmu daje nakreślona przez Pilniaka sylwetka Forda, kapitalne zaś są obrazy z Hollywood, zwłaszcza anegdota o sowieckim reżyserze Eisensteinie, któremu proponowano, by film o Pugaczowie zakończył małżeństwem bohatera z Katarzyną II.

Ou key!

Czujny duch krytyczny Pilniaka nie dopisuje jednak wobec spraw własnego kraju autoru. Jest bardzo trudno zrozumieć dlaczego policjanci amerykańscy ma być diabłem a funkcjonariusz G. P. U. aniołem.

Chyba, że ktoś to zgóry przyjmie.

Ou key!

H.

Jeszcze o Sowietach

Pani Wanda Kragen opisała swe wrażenia, z pobytu w Rosji Sowieckiej. Książkę, wydaną nakładem „Raju“, zatytułowaną przez autorkę „Dymy nad Azją“ — omówił w jednym z ostatnich numerów „Pionu“ p. Zbigniew Kucharski. Zarzuca on autorce brak rzeczowego stosunku do opisywanych zjawisk, zbytnią egzaltację, nieumiejętność „podpatrzenia ludzi, zdemaskowania ich nie w zdawkowej rozmowie z cudzoziemcami, ale od strony kul codzienności“.

Pani Kragen z entuzjazmem opisuje, jak obywatele sowieccy, żyjąc w skrajnej nędzy, znosząc najdotkliwsze braki — przede wszystkim brak możliwości mieszkania — pełni są, pomimo to, optymizmu i wiary w przyszłość. Autorka w rozmowach z nimi była upewniana nie tylko o optymizmie powszechnym, ale o powszechnym lekceważeniu t. zw. pierwszych potrzeb. Mieszkanie nie jest najważniejsze, ubranie nie jest najważniejsze, odżywianie nie jest najważniejsze. P. Kragen zaufała swym rozmówcom i nazwała ich poddanie się losowi „cudowną, mistyczną wiarą“. Nie przeszkodziło jej to zresztą gdzieindziej napisać, że kto uciekł z piekła kolektywnych koszar i zapał najlichszą, ale osobną stancję — mówił o tem, jak o prawdziwym cudzie. Można by zapytać, co jest większym cudem Rosji współczesnej: wiara w przyszłość, czy... osobny pokój.

„...Patrząc na groźne „dzisiaj“ przez różowe szkło „jutra“, p. Kragen zapominała o wielu niepokojących zjawiskach. O nędzy wsi rosyjskiej, o szczytach się tyfusie głodowym, o brakach w organizacji przemysłowej, o właściwościach rosyjskiej psychiki“.

Na zakończenie p. Kucharski zarzucając autorce reportażu zbyt lekkomyślne wysnuwanie wniosków ze zjawisk, oglądanych przy specjalnym do nich nastawieniu — przytacza przykład jednego z tych wniosków:

„Na widok robotników w kombinacie kuznieckim, którzy jedli obiad blaszanymi łyżkami z czystych, fajansowych talerzy — pisze p. Kragen, że rewolucja tych półdzikich Azjatów wyzwoliła i uczyniła ludźmi cywilizowanymi. O Francuzach zaś, spotkanych po drodze, wyraża się srogo, jako o „pokracznych okazach zgniełej cywilizacji naszego świata“. Ci Francuzi, ubrani w przyzwoite futra, obłożeni walizkami, denerwują się w urzędzie celnym... i niemają do p. Kragen szczęścia!“

„Czytelnik w tem miejscu doświadcza niewyraźnej obawy... czy autorka zbyt szczerze nie uproszczyła sobie zagadnień cywilizacji wogóle. Bo niewątpliwie blaszane łyżki w tym samym stopniu nie są cywilizacją, jak zgnilizna nie są bobry na kołnierzu i brak czasu, odmierzzonego precyzyjnym zegarkiem...“

—o||o—

Wieści i obrazki z kraju

Nie zazdroścę mu światopoglądu

Na linii powietrznej Berlin — Bombaj istnieją podobnej nieco nazwy Bojary — tam, gdzie, jak pisze Rzymowski w „Kurj. Porannym” „plug nacjonalizmu litewskiego zaorywa szlachtę i ziemiaństwo, wynosi ku światłu chłopca i drobnego rolnika”.

Świat to codziennej walki z ciemnotą, nędzą, podatkami, ciężką pracą przysługą do ziemi. Tęsknoty kulturalne trudno zaspokoić. A dusza się do nich rwie, a echa studjów wołają, by dalej je prowadzić, by jakoś pogodzić stan nauczyciela szkoły powszechnej z „wyższymi” aspiracjami! Więc się jedzie do Wilna, na Zjazd Kultury, przez parę dni oddycha świetlaną atmosferą... Wraca się do domu z otuchą, z Wilna inteligencja pomoże, nauczy kultury... I oto widzę w kilka dni swoje nazwisko w organie ziemiańskim, więc starej, arystokratycznej kultury: widzę dwie literki: jw., podpisane pod niewybrednym artykułikiem, tyczącym się mojej osoby! Poco i kto próbował tego kiepskiego rodzaju talentu na mojej osobie? Ano ten z Bożej i ludzkiej nielaski poeta — wierszorb, o którym tu mówią, że bardzo się się rozminął z powołaniem. Stąd więc może ta zgrzytliwość nieludzka i sadyzm, mające cechy zboczenia duchowego.

Rozważmy to zjawisko... zjawisko chyba niekulturalne? Pan J.W. wytyka mi jakieś nieistniejące podziękowanie, które miałem złożyć „Erywuzie” w „Kurjerze”. W artykule moim o znaczeniu zjazdu dla inteligencji prowincjonalnej niema żadnego słowa, wyrażającego podziękę. Pan J. W. to wymyślił, Pan Wysz sądził, że popłaczę szczere uczucia moje i zniszczy wielką wdzięczność i uznanie inteligencji prowincjonalnej dla inicjatorów Izby Kultury. Kwestja stosunku tego Pana do Izby Kultury nie podlega dyskusji. Pan „Jim” mu dobitnie to wytłumaczył, ja troszkę jeszcze „dołożę”.

W pewnym miejscu nadasany p. J.W. niewiedząco kogo pyta: „Kto to jest p. Dubicki”? — Jeżeli ten pan nie wie, to pocóż się interesuje takim drobnym ułamkiem kultury, on, wielce kulturalny pisarz, używający takich dystygowanych słówek, jak „żryj ile wlezie” i t. p.

Pan J. W. bardzo ciekawie zinterpretował tekst mego artykułu. Poprzekreślał tam wszystkie osoby, czasy, rodzaje, przypadki i, udając nierozgarniętego, spreparował mi zarzuty. Gdy patrzę na tę „robotę” przychodzi mi na myśl, że oto są ludzie naprawdę politowania godni, spędzający życie na staraniach plugawienia wszystkiego. Ja, mając inne warunki takbym życia nie marnował.

Feljetonista J.W. stawia mi zarzut, że „bezwstydnie podlizuję się literackiej elicie Wilna”? Biedny J.W. nie zazdro-

ścię mu światopoglądu i — takich uczuć, tego wypatrywania wszędzie czegoś brudnego. Ja duszą i całym sercem zdolny jestem cześć życie, piękno, twórców sztuki i literatury (ma się rozumieć nie na miarę p. J.W.). Podlizywać się wogóle nie umiem.

„Jesteś stary i wyszarzany grzyb”. Nie zgadł p. Wysz. Mam 23 lata. Że krwią już niekiedy pluje, to się przecież nie liczy, bo jestem nauczycielem. Jestem jednak pełen sił i chęci. Chce pan dojrzeć moją sylwetkę na tle Bojar? Proszę zwrócić swe łaskawe oczy na mój codzienny teatr: czterydzieci bosych, wynędzniałych, gryzą przed memi oczami surowe kartofle. Zamiast koncertu —

„hudzi” i bezustannie zawodzi wicher w kominie. Obok kolei, leżącej o 20 km. największe znaczenie komunikacyjne mają nogi. Elektryczność widzę tylko we włosach, jeżdżących się przed widmem śmierci suchotniczej.

Gdyby p. J.W. bodaj w klatce potrzy- mać tu kilka tygodni jesiennych — byłby pełniejszym człowiekiem i napisał może coś uczciwszego. Poco pan J. W. wynaturza się na tępy i bezmyślny a- śmiech nad losem moim i dołą, które w imię idei oddaję dla Państwa? Któż to zrozumie? Radzi mi: „flucz preferka i żryj ile wlezie”. Co za sadyistyczny upust wylgarności. Poeto! Gdzież tu kultura drukowanego słowa, i to w piśmie „wyż-

szych sfer”!!! Czy wiesz, swawolny żon- glerze, kosztem ilu niezjedzonych obia- dów prenumeruję prawie 30 czasopism? Książki do swej biblioteki nabywam ko- sztem kęsa chleba i lepszej koszuli. Kil- kaset odczytów i imprez teatralnych zor- ganizowanych na wsi to się nie liczy! Wierzę w lepsze jutro i jaśniejszą dołą. W innych warunkach rozwinę kiedyś swe siły.

Feljetonisto, używaj na niedoli sza- rego inteligenta z zapadłej wsi, ośniewaj swych czytelników „kulturalnymi” słów- kami.. Jaki poziom, taki pisarz. Niech in- ni osądzą, kto z nas może być filarem Iz- by Kultury.

Bojary.

J. Dubicki.

Krzeszowice ku czci Marszałka Piłsudskiego



W dn. 11-go listopada w Krzeszowicach odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika i tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu fragment pochodu: gr. krakowianek

Obchód rocznicy odzyskania Niepodległości w Zułowie

W myśl uchwały organizacyj społecznych w Zułowie na wniosek pp. K. Spodka i R. Maszczyka ułożono program następujący: 1) godz. 10-ta msza polowa, 2) godz. 12 odczyt i akademia dla dzieci, 3) godz. 17 akademja dla starszych.

Wobec nieotrzymania odpowiedzi od Arcybiskupa z Wilna na prośbę o zezwolenie odprawienia mszy polowej, program częściowo został zmieniony: O godz. 9-ej odbyła się zbiórka organizacyj przy budynku Szkolnym i odmarsz do kościoła parafjalnego do Powiewiorki na nabożeństwo, podczas którego doniosło kazanie wygłosił miejscowy Ksiądz Proboszcz. O godz. 16 p. Karol Spodek otworzył akademję krótkim przemówieniem, zakończonem okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej Jej Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który liczenie zebrała publiczność z entuzjazmem trzykrotnie powtórzyła. Następnie dzieci szkolne pod przewodnictwem p. Romana Maszczyka wygłosiły

kilka deklamacyj oraz odśpiewały kilka pieśni.

Dłuższy i szczegółowy odczyt na temat 11-go listopada wygłosił p. R. Maszczyk na akademji dla starszych — wieczorem. Po tem przemówieniu Oddział Związku Strzeleckiego odśpiewał kilka piosenek i została odczytana odezwa Związku Rezerwistów w sprawie wykupu i odbudowy m. Zułowa, jako miejsca urodzenia Marszałka Piłsudskiego. Następnie pod kierownictwem pp. Stanisławy Matonohy i Henryka Maszczyka odegrana została przez kółko amatorskie Koła Młodzieży Wiejskiej sztuczka sceniczna pod tytułem „Cud Listopadowy”, poczem została wykonana inscenizacja pod tyt. „Jabłoneczka”. Skolei Koło Młodzieży Wiejskiej wykonało kilka deklamacyj i śpiew. O godz. 21 akademja została zakończona okrzykiem na cześć Rzplitej Polskiej, Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Rządu, poczem zebrani udali się do zaofiarowanego przez p. Władysława Drozda lokalu, na zabawę taneczną, która przeciągnęła się do późna w nocy.

R. M.

Zjazd kierowników gmin odwołany

spowodu ubóstwa gmin

Jak się dowiadujemy, zjazd stałych delegatów, wójtów i sekretarzy gmin. wojew. wileńskiego, zapowiadany na dzień 22 listopada, został ODWOŁANY, wskutek wyrażonego przez zainteresowane gminy życzenia, które powiadomiły, że ich obecny stan finansowy utrudnia pokrycie kosztów, związanych z wystaniem delegatów oraz wójtów i sekretarzy.

Z dubeltówki w czło- wieka — w obronie psa

We wsi Stary Dwór, gm. stołowieckiej posprzeczał się tamtejsi mieszkańcy Tusińska Józefa i Bazyli Horbati. Tusińska wystąpiła w obronie małiretowanego psa. W trakcie sprzeczki Tusińska postrzelił Horbatego z dubeltówki w łikarz, raniąc go ciężko. Rannego odwieziono do szpitala w Baranowiecach.

Dziki i wilki w pow. mołodeczańskim

Z powiatu mołodeczańskiego donoszą, iż w ostatnich dniach włościanie zastrzelili kilka dzików i wilków, które stadami pokazują się w pobliżu osiedli ludzkich.

Śnieg na Dźwinie

Z Dżynis donoszą, iż w ostatnich dniach na Dźwinie panują silne wiatry i pada deszcz ze śniegiem, skutkiem czego rybacy przerwali czasowo połowy ryb.

Ruch na granicy polsko-łotewskiej

W ciągu ostatnich dwóch tygodni granicę polsko-łotewską na podstawie przepustek granicznych przekroczyło 79 osób z towarem i żywym inwentarzem.

W tymże okresie nielegalnie usiłowało przedostać się przez granicę 36 osób; pociągnięto je do odpowiedzialności karnej.

Z PAMIĘTNIKÓW córki Ad. Mickiewicza

Za chwilę parę i ojciec z pokoju swego wysunął się posłyszawszy odgłos rozmowy, wykrzykników i powitań i z zdziwieniem, w opalonej, dużej dziewczynie, która ręce jego całowała, poznał swoją Marynię. Wyglądał on wówczas dobrze: gęste włosy jeszcze bardziej posrebrzyły się, ale w sobie był utył cokolwiek i cera zwykle blada, czerstwiejszego była nabrała koloru.

Wkrótce ze szkoły i pensji, na obiad pojawili się bracia i siostra; gwar coraz weselszy i hałaśliwszy podnosił się w miarę jak nowe zjawiały się główki.

Wieczorem jednak zostawiłam młodszego rodzeństwo przy zabawie, brata przy lekcjach, i poszłam, odzyskując dawne przywileje, nalać ojcu herbatę. Jakże słodko było czuć się znowu w rodzicielskim domu, którego wśród wszelkich piękności Rzymu i przy ukochanej ciotce tak często mi brakowało; z jak dzieciną radością witało się dawnych zna-

jomych, dawne nawyki, każdy drobny biżag domowego życia, i jak ja ciebie żałuję, mój Józiu, żeś nigdy nie doznał podobnego szczęścia.

Tryb życia u nas mało się był zmienił, choć ojciec trzy razy na tydzień znu- dnie miał zajęcia siedzenia przez dzień cały w Bibliotece, zajęcia, które później dopiero całkiem zrozumiałam, o ile m- zolnem dlań było. Obok utrudnienia — bo co chwila, jeżeli chciał czytać lub pi- sać, każdy przechodzić mógł mu prze- szkodzić, żądając tej lub owej książki — miał on także, inne podrzędne, ale, dla takiego jak on człowieka, dotkliwe przy- krości. Oprócz konserwatora biblioteki, p. Laurent de l'Ardeche, zacnego człowie- ka, który odrazu ojca ocenił i był dla niego pełen przyjaźni i względów, i kil- ku innych uprzejmych, jeżeli nie z grun- tu życzliwych, większą część jego współ- pracowników razil rozgłos nazwiska no- wego bibliotekarza, lub ciekawość, z któ- rą zwiedzający bibliotekę, nieraz stara- li się go zobaczyć. Stąd niechęć tłumio- na, ale objawiająca się w drobniactwach, które życie wspólne codziennie nasuwa. Nigdy ojciec ani o swoim zajęciu, ani o tych panach w bibliotece słowa nie mówił, ale pod koniec szczególnie wi-

dzień czasem można było, ile go to ko- sztowało.

Wieczorem, prawie codziennie, kazał Władziowi pokazywać sobie zadane na drugi dzień lekcje i sam wypracowania łacińskie poprawiał; a czynił to z taką starannością, że nieraz w godzinę po lek- cji słyszałam jak ojciec z wyższego pię- tra, gdzieś mieli swoje pokoiki, Wład- dzia przywoływał, aby jeszcze słowo ja- kie lub wyrażenie na właściwsze zmie- nić. Tych lekcji łaciny szczerze bratu zazdrościłam; starałam się spamiętać te, które głośno powtarza, i w końcu odwa- żyłam się poprosić, żeby i mnie wolno było razem z nim łaciny się uczyć. Oj- ciec wszakże na to się nie zgodził, mó- wiąc:

— Daj pokój! I tak aż nadto lubisz czytać; wykierowałabyś się na pedantkę, a tego nie chcę.

Ale cokolwiek później, lekcje niemiec- kiego zgodził mi się ojciec sam dawać, i zaczęliśmy razem czytać Goethego: „Hermann und Dorothea”.

Raz ojca zniecierpliwiło nieudolne moje tłumaczenie i spróbował objaśnić mi, o ile moja praca niegodną była ory- ginału; na co odpowiedziałam z pokorą,

że sama to czuję i rozumiem, ale że le- piej tłumaczyć nie potrafię.

Wówczas ojciec z żywością książkę otworzył, i powoli, ale wcale nie zatrzy- mując się, wierszem polskim tej samej miary co wiersz Goethego, utwór niemiec- kiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłu- maczeń jego z obcych poetów, bo wi- docznie był w nastroju poetycznym, a- le nieszcześnie, po kilku wierszach wy- krzyknęłam osłupiona:

— Ależ to wiersze, papo!

Wówczas ojciec drgnął, jakby prze- budził się, książkę zamknął i odesłał mnie mówiąc, że lekcja skończona; mnie zaś żal ogarnął, żal, który dotąd pozostał, za tak niewczesne odezwanie się moje.

...Ileokroć wyjeżdżałyśmy z mamą, a ojciec nam nie towarzyszył, zawsze py- tał się, o której powrócimy? i trzeba by- ło akuratnie godziny się trzymać, bo na nas czekał i nie położył się póki całej swo- jej gromady nie czuł w domu. O nasze- toalety mniej był dbały, i pamiętam, jak pewnego razu mama ubrawszy mnie na wieczór, kazała pójść ojcu się pokazać. Wsunęłam się zatem cicho do pokoju oj- ca, który zadumany fajkę palił. W ca-

Wiadomości gospodarcze

Znaczenie produkcji kazeiny dla rolnictwa

Ożywienie gospodarcze naszych terenów jest w pierwszym rzędzie uzależnione od sytuacji rolnictwa. W kraju o charakterze nawskroś rolniczym, jak nasz, gdzie stosunek ludności wiejskiej do miejskiej wyraża się w cyfrach 73:27, należy bezwzględnie dążyć do wykorzystania wszelkich możliwości gospodarczych wsi, by przez poprawę bytu ludności wiejskiej oddziaływać na stosunki gospodarcze przemysłu i handlu. Podniesienie dochodu społecznego wsi spowoduje zwiększenie konsumpcji różnych artykułów a tem samem wpłynie na wzmocnienie produkcji różnych gałęzi przemysłu i obrotów w handlu. Sprawa ta jest napozór tak jasna i wydawałoby się, że wszelki wysiłek zainteresowanych czynników gospodarczych powinien iść w tym kierunku, ta droga jest bowiem najprostszą i napewno da pozytywny wynik.

Dużo się mówi ostatnio o podniesieniu stanu gospodarczego Ziemi Północno - Wsch. że nad sprawą tą się prowadzi różne dyskusje, i badania naukowe, robi się różne plany na daleką przyszłość, mówi się o „pięćdziesiątce”, a nawet „dziesięćdziesiątce” dla Ziemi Północno - Wschodnich, a nie poruszono dotychczas całego szeregu zagadnień, które przy minimalnym wysiłku i stosunkowo małym kapitale, mogłyby przy ewentualnej ich realizacji przynieść dość duże dochody naszemu rolnictwu.

Poruszaliśmy już sprawę nieracjonalnej organizacji handlu i eksportu raków i grzybów, wskazaliśmy na to, że brak organizacji powoduje kolosalną rozpiętość cen między rynkiem zakupu a rynkiem zbytu i rolnik nasz nie otrzymuje za swój towar nawet połowy jego wartości. Omówiliśmy zagadnienie torfowe, które mogłoby przynieść duży dochód ludności rolnej naszych terenów. Dziś poruszamy inne zagadnienie — a mianowicie — sprawę produkcji kazeiny.

Kazeina jest to uboczny produkt odtłuszczonego mleka. Mleko pozbawione tłuszczu, naskutek procesu odtłuszczenia przy wyrobie masła, stanowi surowiec do wyrobu twarogu serów chudych oraz kazeiny, mającej wielostronne zastosowanie.

Kazeina służy w pierwszym rzędzie jako substancja kolejowa przy wyrobie dykt. Z kazeiny rozpuszczonej można wyrobić kleje i kity o nader cennych właściwościach, w połączeniu z różnymi związkami daje kazeina masy plastyczne, naśladowujące kość słoniową, ryldkret i celulozę, w przemyśle włókienniczym bywa ona zastosowana jako środek apreterski oraz do animili-

zacji włókna roślinnego, któremu nada się własności zbliżone do włókna zwierzęcego, w papiernictwie służy ona do klejenia masy papierniczej.

Zastosowanie tego produktu, jak widzimy jest wszechstronne, dla nas ma ten artykuł pierwszorzędne znaczenie, ze względu na jego zastosowanie w przemyśle dyktowym. Największe i najpoważniejsze fabryki dykt znajdują się na ziemiach Północno - Wsch. 70% ogólnego - krajowej produkcji dykt są wyrabiane przez tutaj fabryki. Fabryki te są najpoważniejszym konsumentem kazeiny, bez której produkcja dykt nie może być pomyślana.

Niestety dotychczas musiały te fabryki przywozić ten surowiec z zagranicy. Import kazeiny osiągnął w roku ubiegłym sumę do pół miliona zł. Czynniki rządowe, chcąc wpłynąć na rozwój krajowego przemysłu kazeinowego nałożyły b. wysokie cło na ten artykuł i uzależniły jego przywóz od nabycia minimum 10% kazeiny w kraju. Fabryki krajowe nie mogły jednak nawet i tych ilości dostarczać. Przemysł dyktowy, pracujący przeważnie na eksport, znalazł się spowodu braku niezbędnego surowca w dość trudnej sytuacji, zdarzały się nawet wypadki, że firmy dyktowe nie mogły się w terminie wywiązać z zamówień, ponieważ, nie miały surowca kazeinowego.

Wileńszczyzna ma wszelkie dane dla pomyślnego rozwoju tej gałęzi przemysłu. Z jednej strony mamy tu duże ilości mleka odtłuszczonego, które są dotychczas zużywane przeważnie do wyrobu twarogu i sera chudego, co daje minimalny dochód. Po drugie znajdują

ce się blisko fabryki dyktowe — stanowią rynki zbytu.

Dla uruchomienia takiej fabryki należy jednak przeprowadzić pewną reorganizację handlu mlekiem. Drobnemu producentowi nie może się zajmować wyroblem kazeiny, ponieważ do tego są potrzebne duże ilości mleka. Najracjonalniej byłoby, gdyby tą sprawą się zajmowały spółdzielnie mleczarskie, które są same producentami i mogłyby te ilości mleka dostarczyć. Urządzenie takiej fabryki pociągnie za sobą stosunkowo niewielkie wkłady kapitału. Jak mnie poinformowano to suma 25 tys. wystarczy na kapitał inwestycyjny i obrotowy. Zbyt tego artykułu jest zapewniony. Fabryki dykt są gotowe w każdej chwili zapewnić odbiór całej produkcji. Zużycie wielkich ilości mleka na wyrób kazeiny i odciążenie rynku wpłynie dodatnio na produkcję serów i drobnemu producentowi osiągnie za swe wyroby wyższą cenę.

Rozwój tego przemysłu może więc się przyczynić do ogólnej poprawy sytuacji na rynku mleczarskim, z drugiej zaś strony wpłynie dodatnio na kształtowanie się naszego bilansu handlowego, (dotychczas bowiem artykuł ten importowaliśmy) i uniezależni przemysł dyktowy od niezbędnego surowca zagranicznego.

E. Sosn.

* * *

Należy nadmienić, że sprawą kazeiny interesuje się już od dłuższego czasu Izba Przemysłowo - Handlowa i że na Zjeździe Działaczy Gosp. BBWR. w roku ubiegłym została przyjęta rezolucja w tej sprawie. Dotychczas jednak nie zrobiono jeszcze żadnych konkretnych posunięć w tym kierunku.

Z prac Komisji Standaryzacyjnej

W dniach 10 i 11 b. m. odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie Komisji Standaryzacyjnej Lnu i Konopi, powołanej na mocy zarządzenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych.

Przedmiotem obrad Komisji było uchwalenie budżetu oraz wytycznych przeprowadzenia akcji standaryzacyjnej na podstawie materiałów zebranych przez Komitet Organizacyjny. W zakresie przeprowadzenia akcji standaryzacyjnej Komisja ustaliła, iż Komisje Asortymentowe w Wilnie i we Lwowie w składzie przedstawicieli przemysłu i handlu oraz rolnictwa dokonają zakupu i wyczesu próbnych bel, na podstawie których uchwalone zostaną standardy mające być podstawą do zawierania transakcji na rynku wewnętrznym oraz na eksport. Sortowanie lnu będzie się odbywało ściśle według wzorów

standartowych przez brakarzy Związku dla Handlu i Eksportu Lniarskiego. Dokonanie sortowania przez brakarzy będzie stwierdzone na podstawie certyfikatu, wystawionego przez Związek, których przedstawienie będzie obowiązkiem przy sprzedaży przedaloniom krajowym oraz na eksport. Komisje Asortymentowe zostaną powołane w dniach najbliższych i przystąpią wkrótce do pracy.

Wreszcie Komisja powołała Komitet Wykonawczy, do którego wchodzi: Przewodniczący — inż. W. Hajduk (z urzędu), dyrektor Wojciechowski (przedstawiciel przemysłu), prof. Żebrowski (przedstawiciel rolnictwa), dr. Dmitrjew (przedstawiciel handlu), i dr. Jagmin (przedstawiciel technologii i nauki). Na zastępców powołano pp. dr. E. Krasuskiego, inż. Dębickiego, inż. Wesolowskiego i dr. Sielbierszteinę.

Eksport lnu z Wileńszczyzny

W ostatnich dniach z woj. wileńskiego do Francji przez Turmonty odszedł wagon lnu zakupionego przez importerów francuskich.

Na dwa wagony lnu otrzymano zamówienia z Belgji.

Dalszy wzrost zapasu złota w Banku Polskim

W ciągu pierwszej dekady listopada zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0,6 mil. zł. do 498,1 mil. zł., natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 0,6 mil. zł. do 35,9 mil. zł.

Portfel biletów skarbowych zdyskontowanych pozostał na niezmienionym poziomie 30,1 mil. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bitonu wzrósł o 18,5 mil. zł. do 25,9 mil. zł.

Obieg biletów bankowych spadł o 41,7 mil. zł. do 968,4 mil. zł. Pokrycie złotem zwiększyło się z 45,57% do 46,08% i przekracza normę statutową o przeszło 16 punktów.

Stopa dyskontowa 5%, zastawowa 6%.

Wydawanie obligacji Pożyczki Narodowej przez B. G. K.

Bank Gospodarstwa Krajowego wydać będzie, począwszy od dnia 16 listopada r. b. (w godzinach od 9-ej do 1-ej, w soboty, od 9-ej do 12-ej) obligacje 6% Pożyczki Narodowej wszystkim subskrybentom, którzy uiszcili całą należność za subskrypcję do dnia 5 września r. b. włącznie.

Subskrybenci, zgłaszający się po odbiór sztuk winni przedstawić Bankowi dokumenty, stwierdzające tożsamość osoby.

Przedstawiciele eksportu drzewnego w sprawie taryfy przewozowej

W dniu 12 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Krystyna Ostrowskiego zebranie połączonych Komitetów Eksportowych papierówki i materiałów tartych, w którym wzięli udział przedstawiciele głównych ośrodków przemysłu i eksportu drzewnego.

W toku obrad omówiono szereg aktualnych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, a między innymi kwestję taryfy przewozowej w związku z zamierzonym przez ministerstwo komunikacji nieprzedłużaniem dotychczasowych taryf ulgowych na przewóz drzewa, które wygasają z dniem 30 b. m.

Zebranie powzięło w tej sprawie uchwałę, stwierdzającą, że podwyżka dotychczasowych taryf przewozowych w chwili obecnej może wywrzeć bardzo ujemny wpływ na dalszy rozwój eksportu polskich materiałów drzewnych.

Zebranie zaleciło Radzie Naczelnej Organizacji Drzewnych podjęcie w porozumieniu z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych, Zrzeszeniem Związku Właścicieli Lasów i Związkiem Izby Przemysłowo-Handlowych akcji w obronie postulatów gospodarki drzewnej.

Ceny nabiału i jaj w Wilnie

Masło za 1 kg. w buncie: wyborowe 2,90 zł.; stołowe 2,70 zł.; solone 2,50 zł. W detalu: wyborowe 3,20 zł.; stołowe 3,00 zł.; solone 2,80 zł. Sery za 1 kg. w złotych. Hurt: ser nowogrodzki 2,30, lechicki 2,00, litewski 1,70. Detal: ser nowogrodzki 2,80, lechicki 2,40, litewski 2,00.

Jaja za 60 sztuk: Nr. 1 — 6,00 zł. Nr. 2 — 5,40, Nr. 3 — 4,80, za sztukę groszy: Nr. 1 — 11, Nr. 2 — 10, Nr. 3 — 9 gr.

Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pał.) Waluty: Berlin 214.15—212.15. Londyn 26.65—26.39. N. Jork 5.33¹/₄—5.27¹/₄. Kabel 5.33 i pół — 5.27 i pół. Paryż 35.01—34.83. Szwajcaria 172.43—171.57.

łym blasku nowej białej sukienki czekałam, aż mi coś o niej powie; ale ojciec, widząc, że przed nim stoję nieruchomie, zapytał tylko: „Czegoż chcesz”? Zmieszana na ten zapytanie, odpowiedziałem, że mama kazała mi przyjść papie się pokazać.

— A prawda rzekł ojciec — ubrałaś się; ale wierzą mi moje dziecko, że wszystkie te wasze stroje nic nie znaczą, i że mężczyźni wcale nie uważają, jak tam która wygląda i jaką ma suknię. Ja sam dawniej upodobałem sobie bardzo osobę, którą wszyscy znajdowali brzydką, i gdyby nie to, że była Rosjanką, może byłbym się z nią ożenił.

Spuściwszy głowę odeszłam, niezupełnie jednak przekonana zapewnieniem ojca.

Zima dość jeszcze spokojnie przeszła. Mama czasem słabowała, ale energiczna i wytrwała, zaraz podnosiła się, nie dając nam czasu niepokoić się. Ku wiośnie częściej zapadała zaczęła; radzono się doktorów rozmaitych, ale na siłach, ani na humorze nie traciła, i piękna jej twarz nie zdradzała jeszcze cierpienia. Helence i Władziowi doktor był zalecił kąpiele morskie; nie mogąc jechać z nami, wyszła ich mama

dobrych znajomej, żonie p. Henryka Martin. My doczekaliśmy w Arsenale wakacji, których początek pamiętnie dla mnie oznaczała mowa ojca przy rozdaniu nagród w szkole Batignolskiej. Pierwszy i ostatni raz wówczas widziałam go mówiącego publicznie, z tą powagą natchnioną, która słowom płynącym z ust jego dziwnie uroczystą nadawała cechę, i pełne prostoty odezwanie się działwy szkolnej zamieniała w coś tak wznieśliwego i rozrzucającego, że wrażenie, którego wówczas doznałam, nigdy się nie powtórzyło.

Parę dni jeszcze upłynęło spokojnie, i ojciec, szczerze śmiejąc się, przyszedł nam opowiedzieć, jak uległszy z trudnością naleganiom jakiegoś Francuza (bo niecierpiał pozować dla malarzów lub rzeźbiarzy, którzy już niemało byli go namęczyli), żeby choć zdaleka w czytelni biblioteki pozwolił mu przypatrywać się sobie i szkice narysować; przy pożegnaniu dopiero dowiedział się, że rysownik ów był karykaturzystą i że chodziło o umieszczenie Mickiewicza w Panteonie karykatur wielkich ludzi Nadara.

Wkrótce, niestety, śmiech miał na zawsze ucieknąć w naszym domu, bo 15 go

sierpnia, na same imieniny cesarskie, cień czarny, który dotąd wisiał tylko nad nami, objawił się widomie. Mama tak gwałtownie zapadła, że mocno pozostała słabą, i o wywiezieniu jej na wieś nie można było myśleć. Dla młodszych dzieci, potrzebujących wytchnienia na wakacje, ojciec najął pokój w Montmorency, oddając je pod opiekę dawniej znajomej, poczciwej Francuski, p. Rosignol. Ja czasem tylko dojeżdżałam do nich na kilka godzin, pozostając przy mamie, która zawsze pogodna i myśląca o drugich, jaknajczęściej starała się mnie oddalać, abym użyła spaceru lub rozrywki. Smutno upłynęły dni letnie, smutniej jeszcze początek jesieni. Mama już prawie nie opuszczała łóżka i coraz dotkliwsze cierpienia wyniszczały ją. Stoi mi dotąd w oczach, jak raz, korzystając z pięknej pogody i jasnego słońca, przesunęliśmy mamę na fotelu aż do sali jadalnej, bladą już bardzo, ale zawsze śliczną. Ojciec przyszedł do niej, ciesząc się, że wstała, pocałował jej rękę i przytrzymał w swoich dłoniach, gładząc powoli tę drobną, wychudłą rączkę, w którą się wpatrywał. Mama spojrzęła mu wówczas w oczy i uśmiechnęła się smutnie, jak gdyby mówiąc:

„Patrz, co się ze mną zrobiło! A ojciec odpowiadając na myśl, którą na jej twarzy wyczytał, rzekł tonem wesołym i pełnym otuchy:

— Wszak tę rękę jeszcze kiedyś chudszą widziałem, a przecież wyzdrowiałaś!

Ale nie miał się niestety prognostyk jego sprawdzić. Daremnie następowały konsylja po konsyljach i leki po lekach; doktorowie nie tylko zdrowia przywrócić nie mogli temu młodemu i silnemu jeszcze organizmowi, ale nawet cierpienie złagodzić nie potrafili; a okropne musiały być te cierpienia, które tak energicznie i cierpliwie istocie całymi godzinami jąki wyrzywały. Okropnie też było patrzeć na te męczarnie ukochanej osoby, nie mogąc żadnej ulgi jej przynieść. Jedynym balsamem na jej męki była obecność ojca, który pocieszając ją i uspakajając, zdawał się bóle jej uśmierzać, i którego też imię najczęściej wśród paroksyzmów cierpienia z ust jej się wyrzywało

(D. C. N.)



Mobilizacja stowarzyszeń do walki z ciemnotą

Jak już donosiliśmy, walka z ciemnotą, w szczególności z analfabetyzmem książkowym dorosłych weszła na nowe tory realizacyjne.

P okresie prób i przygotowań **najważniejsze stowarzyszenia społeczne** po **stanowiły** wprowadzić walkę z analfabetyzmem książkowym wśród dorosłych jako obowiązkową **pracę kulturalną swoich członków**. Likwidowanie analfabetyzmu będzie dokonywane **metodą nauczania jednostkowego**, „w cztery oczy”. Uszanuje to tak powszechny u analfabetów wstyd, powstrzymujący ich przed zbiorowymi kursami dla analfabetów.

Hasło: „każdy światły Polak — żołnierzem oświatowym; umiejący czytać uczy nie umiejącego” pociąga rzęsy tych ludzi, którzy odczuwają hańbę sześciu milionów dorosłych analfabetów i dążą do zmiany kulutralnego oblicza Polski. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad na międzystowarzyszeniowym zebraniu delegatów stowarzyszeń w sali konferencyjnej Kuratorium wileńskiego okręgu szkolnego, we czwartek o godz. 18. W zebraniu tem oprócz stowarzy-

szeń, których centrale w Warszawie po stanowiły już wprowadzić metodę jednolitego nauczania, wezmą udział przedstawiciele stowarzyszeń działających na obszarze województwa wileńskiego i m. Wilna. Referować będzie organizator tego ruchu kulturalnego p. Józef Stemler, dyrektor Macierzy Szkolnej w Warszawie.

Metodę pracy takiej wprowadzają już stowarzyszenia, których liczba członków sięga 1 i pół miliona, m. in. Harcerstwo, Organizacje młodzieży wiejskiej, katolickie stowarzyszenia młodzieży męskiej, żeńskiej, kobiet i mężów, Związek strzelecki, Federacja Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Tow. gimn. Sokół, organizacje ziemianek, Macierz Szkolna w Polsce i Gdańsku, T-wo Czytelników Ludowych, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Organizacje Kresów wschodnich, Związek Osadników, Związek Obywatelskiej Pracy Kobiety, Związek Pań domu, Narodowa Organizacja Kobiety, Organizacje właścicieli domów, Organizacje zawodowe dozorców domowych, Organizacja Młodzieży Pracującej i wiele innych.

Renesansowe Wilno Zygmunt Augusta (27-e zebranie Sekcji Historji Sztuki)

Dochowały się z niego zaledwie okrucy. Czego nie zniszczyły najazdy wojenne Moskwy, tego „dokonczyły” porażki wojenne, carskie rządy, niedołęstwo i ignorancja rządów miasta. P. mgr. Witold Kierzkowski, asystent zakładu architektury, Politechniki Warszawskiej wydobyl z dawnych rachunków królewskich Zygmu Augusta, częściowo już ogłaszanych przez prof. Kolanowskiego, Chmiela, Tomkowicza, częściowo jeszcze nieznanych — niezmiernie ciekawe dane dotyczące się Wilna ostatniego z Jagiellonów. Skromne te notatki finansowe, rejestry wydatków, rzucają światło na Wilno, jako znakomite centrum artystyczne, w którym pracują najznakomitsi artyści, będący wówczas w Polsce, jedni z znakomitszych w Europie, jak Giovanni Cini, albo Giovanni Maria Padovano, Wielki książę litewski, a potem i król polski, buduje z niezwykłym rozmachem i w szybkim tempie świetną siedzibę dla siebie, olbrzymi pałac ze wspaniałą biblioteką, słynną w całej Europie — zbrojownią, oraz galerią obrazów. Gromadzi liczny dwór artystów malarzy, złotników, rzeźbiarzy i architektów. Po zakończeniu wielkich prac Zygmu. Starego w Krakowie, gdy dzieło Bieckiego już dobiegło końca, bardzo wielu artystów i rzemieślników dotychczas przy nim zajętych, zebrało się na wezwanie Zygmunta Augusta w Wilnie.

Ze zbadanych przez p. Kierzkowskiego, rachunków podskarbiego Lutomirskiego wyrasta wspaniale wileński renesansowy zamek dolny. Są to rzeczy niezwykłe — rewelacyjne, jeśli chodzi o wspomniany już rozmach, o tempo tych robót budowlanych. Zdziwiał ich planowość i konsekwencja, bogactwo, a nawet przepych całego dzieła.

Zabudowania zamku dolnego ciągnęły się od ogrodu bernardyńskiego, po kościół św. Jerzego. Dowiadujemy się z rozprawy p. Kierzkowskiego, że na terenach obok dzisiejszej ul. Mostowej, kupionych przez Bonę, od której w spadku otrzymał je Zygmunt Aug., były wielkie zabudowania gospodarcze, stajnie królewskie, sadzawki etc. Główny tron gmachu był na pld-wsch. od katedry, okazały kompleks z kwadratowym dziedzińcem pośrodku. Za nim, ku Wilji, stał kościół św. Anny, bliżej Zamkowej góry — pałac podskarbiego Mikołaja Radz. wila, na który osypywał się góra, przeciw czemu przedsięwzięto wielkie roboty inżynieryjne, z niezbyt pomyślnym jednak rezultatem. Rachunki podają niezmiernie ciekawe szczegóły tych robót, ówczesne sposoby techniczne, w zasadzie b. podobne do współczesnych. Robotami kierował cieśla specjalista, Petrus Bohemus, sprowadzony dla urządzenia gospodarstwa rybnego w Wirszupce.

Rachunki wykazują jeszcze m. in. budowę jakiegoś tajemniczego chodnika podziemnego. Ani jego kierunku, ani zastosowania, nie udało się dociec. Może łączył zamek górny z dolnym, może to było to samo przejście, przez które Zygmunt August wychodził na spotkanie z Barbarą?

Jesienią 1544 r. rozpoczęto rozbudowę (trwała przeszło 20 lat) zamku dolnego, od skrzydła nad odnogą Wilenki, opływającą przez plac Katedralny zamek od strony zachodniej. Czynny był tam „magister muri”. Włoch, Benedykt. Do innego Włocha, Bartłomieja, magistra „lapidi” należały prace kamieniarskie: materiał do nich sprowadzano z Infant. Ogólnie jednak kierował jako architekt — Giovanni Cini, prawdopodobnie. Te trzy nazwiska wysuwają się najpierw.

Obok nich, a raczej obok Ciniego jest jeszcze jedno świetne nazwisko — Giovanni Maria Padovano, twórca pomnika nagrobnego biskupa Holszańskiego, fundowanego przez Zygmu Augusta w katedrze, do dziś zachowanego, ra-

zem z innym pomnikiem — Gasztolda, dziełem zapewne Pawła Rzymianina, twórcy zupełnie identycznego pomnika nagrobnego Lasockich w Brzezinach. Są również jego rachunki za odlewanie dwóch dział. J. w. dokonywali tego bardzo często najwzięci artyści, tworząc dzieła sztuki wielkiej wartości.

Z innych wysuwa się nazwisko Joba Breifusa, budowniczego twierdzy kamienieckiej, który na wezwanie Zygmu Augusta przybył do Wilna, jako specjalista od obwarowań, razem ze swoim towarzyszem Fryderykiem Unsterferem. Przy tej okazji dowiadujemy się o ciekawej pasji kolekcyjnej Zygmunta Augusta. Zbierał on mianowicie modele najznakomitszych zamków w Rzplitej; Brettus wykonał mu, jak to wskazują rachunki, i model zamku trockiego, którego stan, na rozkaz króla zbadał.

P. Kierzkowski podaje jeszcze szereg innych nazwisk artystów malarzy, rzeźbiarzy, architektów, najrozmaitszych rzemieślników, szereg dat, nazw, opisów budowli zamkowych etc. Żałujemy, że wobec szczupłości niniejszego sprawozdania nie możemy tych wszystkich, bardzo ciekawych danych, przytoczyć. Prelegent dodaje, że prawdziwą kopalnią uzupełnienia tego wszystkiego, są zapewne dopiero rachunki podskarbiego Hozjasza w Metryce Litewskiej, tkwiącej, j. w., jeszcze w Moskwie.

Po referacie potoczyła się dyskusja, która jeszcze dodała sporo ciekawych „szczegółów” do referatu. Zabierali w niej głos pp.: dr. Orda, dyr. Studnicki, inż. Narebski, dr. Lorentz, prof. Morelowski, p. Hoppen, oraz odpowiadał prelegent. Dowiedzieliśmy się z niej i tego, że w Turlach u pp. Kotwiczów jeszcze istnieje kilka głazów rzeźbionych w rozety, pochodzących z renesansowego zamku dolnego. Kto zajmie się sprowadzeniem tych szczytków do Wilna? Pp. Kotwiczowie oddadzą zgłosili gotowość wydania ich w odpowiednie ręce.

S. Z. Kl.

Od Wydawnictwa

Wszystkim naszym prenumeratom miejscowym, którzy regularnie opłacają prenumeratę, do numeru dzisiejszego dołączamy

nasze premium bezpłatne

za miesiąc listopad powieść A. NOWIKOW-PRIBOJA p. t.

KOBIETA NA OKRĘCIE

Powoli, lecz systematycznie zwiększa się więc nasza biblioteczka, gdyż powieść „Kobieta na okręcie” jest już siódmym skoilem tomem powieści.

DOTĄD WYDALIŚMY NASZYM PRENUMERATOROM:

Tom I: Peter Oldfeld — „Śmierć dyplomaty”.

Tom II: W. Somerset Maugham — „Honolulu”, część I.

Tom III: — — — — — część II.

Tom IV: Borys Ławrenjew — „Biała śmierć”.

Tom V: Sewer — „Bajecznie kolorowa”.

Tom VI: H. G. Wells — „Niewidzialny”.

Tom VII: A. Nowikow-Priboj — „Kobieta na okręcie”.

Tom powieści — co miesiąc!

Dodatek ilustrowany — co niedzielę!

Obszerne wiadomości z całego świata — codzień!

otrzymuje każdy nasz prenumerat — **tylko za 3 złote miesięcznie.**

Duża kradzież w firmie futrzarskiej

Wczoraj nad ranem wydział śledczy Wilna został powiadomiony, iż przy ul. Wielkiej 30 dokonano przed 2 dniami większej kradzieży z włamaniem na szkodę firmy „Fourrure” Abrama Rudnickiego.

Kradzież dokonano przy pomocy włamania. Złodzieje przedostawszy się na podwórko, przy pomocy drabiny przedostali się na balkon drugiego piętra gdzie mieszczą się składy futer, poczem wypilowawszy otwór w drzwiach przedostali się do wnętrza, skąd wynieśli skórek na

sumę 2000 zł.

Poszkodowany zameldował o kradzieży nie nazajutrz po jej dokonaniu, lecz po upływie całej doby. Zwłoka ta tłumaczy się tem, iż prowadził on pertraktacje z złodziejami o zwrot ukradzionych rzeczy za okupem. Dopiero gdy pertraktacje zawiodły, zameldował policji.

Naturalnie, okoliczność ta znacznie utrudnia akcję policji, gdyż złodzieje zdążyli tymczasem ukryć skradzione skóry w bezpieczne miejsce. (c).

Ze Smoleńska do Stołpców w skrzyni z kawiozem

Ze Stołpców donoszą, iż podczas wyladowywania skrzyń z towarami sowieckimi, jedna ze skrzyń potoczyła się do rowu, przyczem uszkodzona została pokrywka. Ze szpary, która się utworzyła, zamiast kawioru sowieckiego wyrzucił... 15-letni Aleksy Mietiej, pochodzący ze

Smoleńska.

W jaki sposób Mietiej dostał się do skrzyni z kawiozem pozostaje zagadką, gdyż narazie chłopca nie można zbadać. Znajduje się on w stanie nawpół przytomnym z wyczerpania.

Sejmik złodziejski pod kluczem

W związku z ostatnimi kradzieżami sklepów, policja śledcza przedsięwzięła energiczną akcję. M. in. przeprowadziła wczoraj rewizję w szeregu melin złodziejskich.

Obfitą zdobycz dostarczyła policji rewizja w mieszkaniu znanego włamywacza Lejby Kwartowskiego, przy ul. Witkomińskiej 54. W chwili wkroczenia policji odbywała się tam potajemna narada złodziejska. Zjawienie się stróżów bezpieczeństwa zaskoczyło złodziei. Zanim

zdążyli pomyśleć o ucieczce, wszyscy zostali aresztowani.

Jak się okazało, prócz kilku złodziei wileńskich w ręce policji wpadło 6 włamywaczy warszawskich, przybyłych do Wilna na gościnne występy.

Zachodzi przypuszczenie, iż ostatnie włamanie do firmy Idelson przy ul. Niemieckiej było właśnie dziełem zatrzymanych w mieszkaniu Kwartowskiego występowców warszawskich. (c)

RADJO

WILNO

CZWARTEK, dnia 15 listopada 1934 roku.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dzień. por. Chwilka pań domu. 7.40: Progr. dzienny. 7.50: Koncert rekl. 7.55: Giełda roln. 11.57: Czas 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: Przegląd prasy. 12.10: „Słuchajmy pilnie o starym Wilnie” aud. dla dzieci młodszych pióra W. Dobaczewskiej. 12.30: Poranek szkolny. 13.00: Dzień. pol. 13.05: Z rynku pracy. 13.10: D. e poranku szkolnego. 15.30: Wiad. eksport. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Chór Dońskich Kozaków. 16.45: Lekcja francuskiego. 17.00: Słuchowisko. 17.50: Skrzynka pocztowa nr. 333. 18.00: „Człowiek antyczny i człowiek nowożytny”. 18.15: Koncert kameralny. 18.35: Pieśni polskie. 18.45: „Co czytać?” pog. 19.00: Koncert dla młodzieży 19.20: Feljeton aktualny. 19.30: „Kabaretowe piosenki”. 19.45: Progr. na piątek. 19.50: Wiad. sport. 20.00: Muzyka lekka. 20.45: Dzień. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert wieczorny symfoniczny pośw. muzyce rosyjsk. 21.45: „Pogląd na świat”. 22.00: „W świetle rampy”. 22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka taneczna. 22.45: Konc. rekl. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

Teatr muzyczny „LUTNIA”

Występy Janiny Kulczyckiej

Dziś Madame Pompadour

Jutro Bal w Savoy

ceny niższe

Pożar wsi

W dniu 12 b. m. około godziny 3 wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w mieszkaniu Teodora Miadziucha wewsi Ahalnia-Duża gminy weropajewskiej, pow. postawskiego zapalił się znajdujący się tam len. Ogień rozszerzył się szybko i strawił dom Miedzichy oraz chlew, a następnie, na szkodę 4 innych gospodarzy, dwa domy, dwa chlewy i dwie stodoły. Straty wyneszą ogółem około 14.000 złotych.

Prof. Tadeusz Zieliński o wykładach lozańskich Mickiewicza

(Środa)

Była to jedna z uroczystszych Śród, mimo, że nie dano temu jakiegoś efektowniejszego wyrazu. Ale prelekcja prof. Zielińskiego już sama przez się stworzyła pewien, świeżący nastrój, wzmocniony przez „przedmowę” prof. Srebrnego, ucznia (podobno ulubionego) czcigodnego prelegenta.

Wstęp ten był krótkim przeglądem i charakterystyką twórczości naukowej i pisarskiej prof. Zielińskiego.

Zanim rozpoczęła się prelekcja właściwa, p. Węgrzyn i p. Zastrzeżyński artyści teatru mniejskiego, odczytali dwa przemówienia, któremi witali Mickiewicza na inauguracji jego wykładów w Lozannie, p. de la Harpe, ktoś jakby minister oświaty danego kantonu, oraz p. Monard, rektor uniwersytetu lozańkiego. Bardzo ciekawe, bardzo charakterystyczne dla danej epoki częściowo i dziś aktualne, enuncjacje.

Potem przemówił prof. Zieliński.

Sąd o wykładach lozańskich jest trudny, po nieważ doszły do nas tylko ich szczątki. Mickiewicz posiadał gruntowną znajomość łaciny, a pozatem był do danych badań, jakby — predestynowany. Prelegent z właściwym sobie upodobaniem i zdolnością, wdaje się w definjowanie różnych umysłowości w stosunku do badań ich nad poszczególnymi, wielkimi literaturami. Mówi o umysłowości „płaszczyznowo-cielnej” i „linearnej”. Przypisuje pierwszej „zdolność rozpatrywania danego fenomenu pod właściwym kątem widzenia”. Będzie ona porównywała albo tylko przedmioty tego samego gatunku, albo jeśli różnych gatunków, to tylko dla wykazania ich gatunkowych odrębności. Taką umysłowość miał Goethe, taką i Mickiewicz.

Jeśli mówić o różnych literaturach, to pod kątem ich wartości kulturalnej. Będziemy zawsze interesowali się literaturami i kulturami wschodnimi, ale wpływ uszlachetniający na naszą cywilizację będzie miała zawsze tylko ta, która jest jej źródłem — kultura antyczna.

Literaturę rzymską dzieli Mickiewicz na dwa zasadnicze okresy — epokę augustowską i to wszystko przed nią, co było jakby wstępem do niej, stopniowem przygotowaniem jej rozkwitu. Trzy korzenie ma literatura rzymska epoki Augusta — rzymski, grecki i — hebrajski. Ten ostatni wyrosły za pośrednictwem greckiego przekładu Biblii. Grecy ją znali. Teokryt czytał Izajasza.

Wpływ Biblii na całą epokę literatury augustowskiej. Zdumiewająca tu jest intuicja Mickiewicza. Czy można ją zlekceważyć? W każdym razie nie uczyni tego Prelegent. Petronjusz, Plutarch, Juwenalis, Tacyt nie znali ksiąg hebrajskich, ale wpływ ich wyraził się w sybillizmie. Pisał o tem prof. Zieliński w swoim dziele o religji Rzymu — przed poznaniem lozańskich wykładów Mickiewicza, tem chętniej zatem uznaje dziś jego intuicję.

Odczyt był krótki, zwięzły, krystalicznie — skonstruowany. Po nim p. Bielecki z teatru mniejskiego odczytał inauguracyjny wykład lozański Mickiewicza, na temat — łacina i jej antagoniści — jakże aktualny i dziś.

Zamknął Środę prof. Srebrny krótkim podziękowaniem. Audytorjum było bardzo liczne.

s. z. kl.

Ożywiony handel polsko-sowiecki

W składach sowieckiej misji handlowej w Stołpcach niemal codziennie wyladowywane są wagony ryb, kawioru, win i innych towarów pochodzenia sowieckiego. Ponadto zaczęły ostatnio przybywać transporty wyrobów gumowych.

W drugiej połowie grudnia do Polski przybędzie około 20 wagonów ryby sowieckiej oraz 60 beczek wina krymskiego. Przed paru dniami przyszedł transport jabłek i winogron krymskich.

KRONIKA

Czwartek
15
Listopad

Dziś: Leopolda W.
Jutro: Edmunda B. W.

Wschód słońca — godz. 6 m. 52
Zachód słońca — godz. 3 m. 19

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U. S. B.
w Wilnie z dnia 14/XI — 1934 roku.

Ciśnienie 758
Temperatura średnia + 6
Temperatura najwyższa + 8
Temperatura najniższa + 5
Opad 10,6
Wiatr południowy
Tend. zwykła
Uwagi: pochmurno, deszcz

OSOBISTA

— Powrót Kuratora O. S. W. Wczoraj powrócił z Warszawy i objął urządowanie kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego p. Kazimierz Szelański.

— Wczoraj objął obowiązki naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim p. Stefan Nowaczek.

PRASOWA

— Nowy kierownik oddziału Pała w Wilnie. W dniu 14 b. m. p. redaktor Zygmunt Kostrzeński przekazał kierownictwo Oddziału Pała w Wilnie p. Zygmuntowi Boguckiemu, przybyłemu z Centrali, jako tymczasowemu kierownikowi Oddziału. Red. Kostrzeński powraca na swe dawne stanowisko do Centrali Pała w Warszawie.

ZEBRANIA I ODCZYT

— ZEBRANIE DYSKUSYJNE. ZPOK. „Ochrona sztuki ludowej” odczyt pod tym tytułem wygłosi p. Helena Schrammówna, w dniu 15-go b. m. (czwartek) o godz. 7.30 wieczorem w lokalu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (Jagiellońska Nr. 3-5 m. 3).

gigliońska Nr. 3-5 m. 3).

Wszystkie członkinie Związku proszone są o najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani.

— Klub Włóczęgów. Wyznaczone na piątek dn. 16 b. m. 167 zebranie Klubu Włóczęgów nie odbędzie się, natomiast wszyscy członkowie Klubu oraz kandydaci proszeni są o przybycie na zebranie Akademickiego Klubu Włóczęgów, które się odbędzie w tymże dniu w lokalu przy ulicy Sawicz 15. Początek o g. 20 punktualnie.

— KURATOR STOWARZYSZENIA ROZPOW SZECZNIA WYKSZTAŁCENIA ŚREDNIEGO W WILNIE. Wyznacza na dzień 27 listopada 1934 r. na godzinę 18-tą do lokalu szkoły powsz. Nr. 10 przy ul. Dąbrowskiego 5 Zebranie Ogólne b. członków Stowarzyszenia dla omówienia spraw, związanych z likwidacją.

B. Członkowie Stowarzyszenia Wyzszałcenia Średniego w Wilnie proszeni są o punktualne przybycie.

GOSPODARCZA

— PODATKI. Dziś, 15-go, upływa ostatni termin płatności zaliczek podatku obrotowego dla przedsiębiorstw uiszczających podatek obrotowy ratami kwartalnymi.

Dziś mija również ostatni termin płatności pozostałej części daniny majątkowej dla płatników I kat. (rolnicy).

— STARANIA O ZWOLNIENIE OD PODATKU LOKALI RZEMIEŚNICZYCH. Organizacje rzemieślnicze znajdujące się w okręgu Wileńskiej Izby Rzemieślniczej wystąpiły do władz skarbowych z prośbą, aby lokale, zajmowane przez warsztaty rzemieślnicze i odpowiadające wymogom art. 3-go ustawy o podatku lokalowym, były zwolnione od tego podatku.

Petenci wychodzą z założenia, że skoro ustawa o podatku lokalowym zalicza do lokali nie podlegających opodatkowaniu budynki fabryczne, przeznaczone na cele przemysłowe, to i lokale, w których mieszczą się warsztaty rzemieślnicze, powinny być również zwolnione od podatku.

RÓŻNE.

— WŁAŚCICIELE DOMÓW! Jak uzyskać wymiar podatków na rok 1935 od faktycznego komornego zgodnie z nową ustawą? Informacji udziela Biuro Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości, Jagiellońska 14 we wtorki, środy, czwartki i piątki od 5 do 7 po poł.

Teatr i muzyka

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

— „MADAME POMPADOUR”. Dziś po raz 5-ty wspaniale wystawiona, barwna operetka Walla „Madame Pompadour”, odznaczająca się pięknymi melodiami, oraz interesującą treścią. Na tle stylowego obramowania dekoracyjnego ukaże się ulubienica publiczności wileńskiej, Janina Kulczycka, w otoczeniu: Halmirskiej, Łasowskiej, Dembowskiego, Domostawskiego, Szeza wińskiego i Tatrzńskiego. Efektowna scena baletowa „Markiza i rewolucjonista” urozmaica te ze wszech miar stylowe widowisko. Zniżki ważne

— „BAL W SAVOY”. Ciesząca się wielkim powodzeniem słynna operetka Abrahama „Bal y Savoy” ukaże się jutro na przedstawieniu wieczornym po cenach znizowanych. Obsada premjerowa z J. Kulczycką na czele.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w czwartek o godz. 8-ej ostatnie przedstawienie wieczorne, świetnej komedji współczesnej Hemara „Firma”. Ceny propagandowe.

— JUTRZEJSZA PREMIERA. Jutro, w piątek wchodzi na afisz Teatru na Pohulance jedna z najlepszych komedji Shawa „Nigdy nie można przewidzieć”. Reżyserja sztuki J. Boneckiego. Oprawa dekoracyjna W. Makojnika.



5 FLEURS
POUDRE
FORVIL



WONNY PYŁ PIĘCIU
WYBRANYCH KWIATÓW

składa się na doskonały puder roślinny 5 Fleurs, Forvil. Miałki, dobrze przylega, nie szkodzi cerze, nadając jej świeżość i wdzięk młodości, a przytem posiada subtelny, naturalny i trwały zapach kwiatów.

5 FLEURS POUDE FORVIL.

„Casino i Roxy”

DZIŚ Film-cud genialnego reżysera
W. S. Van Dyke p. t.

ESKIMO

który zapozna nas z najdziwniejszym „kodeksem moralnym” świata. Najpiękniejszy film w dziejach kinematografii który wzbudzi podziw całego świata. Eskimoscy bohaterowie Van Dyke, to najwięksi „aktorzy świata”. Seanse: 4—6—8—10.15



P A N

Dziś gigantyczny film największy z największych. Genialna realizacja mistrza

Eryka Charella

CHARLES BOYER — LORETTA YONG. 5 gwiazd! 3000 aktorów! 3.000.000 dolarów kosztów

Cygańskie pieśni, tańce i muzyka, które się nie zapomina!

NAD PROGRAM: Najlepsze dodatki i aktualja.

Uprasza się o przybycie na początki seansów punktualnie o godz. 4—6—8—10.15

HELIOS

Dziś 2 ga i ostatnia serja nieśmiertelnego arcydzieła VICTORA HUGO

„NĘDZNICY” PARYŻ W OGNIU

Początek seans. o 4-ej

Teatr-Kino REWJA

Dla młodzieży dozwolone.

Balkon 25 gr. — Król humoru śmiechu i radości HARROLD LLOYD w najweselejszej i najdowcipniejszej komedji „KINOMANJA”

NAD PROGRAM: Najnowszy cowbojski film p. t. ŚLADY O ŚWIECIE” W roli głównej Ken Maynard oraz sprytny biały tarzan

OGNISKO

DZIŚ Hanka ORDONÓWNA

w filmie SZPIEG W MASCE w pozost. rol.: B. Samborski, J. Leszczyński, Lena Żelichowska, Igo Sym, J. Jur-Pichelski.

NAD PROGRAM: DODATKI DŹWIĘKOWE. Początek seansów codziennie o godz. 4 p. p.



LOKALE
fabryczne
przy ul. Rydza-Śmigłego
Nr. 22 — do wynajęcia

OKAZYJNIE
z powodu wyjazdu
do sprzedania pralnia
w dobrym stanie. Warunki dostępne.
Sadowa 6—20

LEK. - DENTYSTA
A. MINKIER

Dynaburska 4 róg Nowogrodzkiej 88. Przyjm. od 9—11 i 4—7. Choroby jamy ust, zębów, sztucz. uzęb. mostki i koronki

DOKTOR

M. Zaurman

choroby weneryczne. skórne i moczopłciowe Szopena 3, tel. 20-74 Przyjm. od 8—1 i 4—8

DOKTOR

Ginsberg

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Wileńska 3, tel. 5-67 Przyjm. od 8—1 i 4—8

Lilewskiego

nauczam. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod „Student A”

Przeczytaj! 1.000 FARTUCHÓW

GUMOWYCH BEZPŁATNIE!

Każdy kto zamówi u nas do dnia 30 listopada jeden z niżej wymienionych kompletów otrzyma zupełnie bezpłatnie jako premię duży, trwały, niebrudzący się fartuch gumowy w pięknych kolorach dla gospodyń lub męski roboczy. Korzystajcie więc z nadzwyczajnej okazji:

TYLKO ZA ZŁ. 14.20

4 metry materiału na świąteczną suknię damską przetkaną jedwabiem (podać kolor), 1 parę eleganckich, spacerowych pantofli damskich na wysokim obcasie (podać nr. obuwia) jedna koszula damska z madopolamu ze wstawieniem „Tolledo”, 1 para reform trykotowych na gumie, 1 para pończoch (wełna z jedwabiem), jeden pulower w piękne wzory żakardowe oraz 3 chusteczki batystowe z aksamitem.

TYLKO ZA ZŁ. 14.90

3 metry materiału na wykwintne ubranie (wzory bielskie, szer. 140 cm.), 1 koszula i 1 para kaletonów zimowych z doskonałego trykotu, 1 pulower z błyskawicznym zamkiem lub szalowy, 1 para skarpetek, 1 para wełn. rękawiczek, 3 chusteczki ze szlaczkiem oraz 1 krawat jedwabny.

TYLKO ZA ZŁ. 22.90

1 sztuka płótna białego w wyborowym gatunku (17 mtr.), 6 mtr. zefiru na koszule męskie lub chłopców, 6 mtr. flaneli puszystej i miękkiej kolorowej lub białej oraz 12 ręczników wafelowych lub 12 mtr. płótna ręcznikowego.

Towary wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, po otrzymaniu listownego zamówienia. Płaci się przy odbiorze towaru na pocztę. Bez żadnego ryzyka! W razie gdyby towar się nie podobał przyjmujemy go spowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy.

Zamówienia prosimy adresować:

F-ma JÓZEF KRAKAUER.

ŁÓDŹ 5, skrzynka pocztowa 18/d.

PREMIA SPECJALNA. Kto zamówi dwa komplety jednocześnie otrzyma 1 parę kaloszy męskich lub damskich znanej firmy za dopłatą tylko jednego złotego.

Okazyjnie sprzedam

pianino koncertowe

firmy „Schrödera” Nr. 37743/III, Płnwa 7-5

PIANINO

lub fortepian chcę kupić z okazji Pośredn. wykluczone Ostrobramska

13-2 (od godz. 11—1)

DOKTOR

W. Umiastowski

Choroby płuc przeprowadził się ul. 3-go Maja 1-5 tel. 3 93

DR. MED.

CYMBLER

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Mickiewicz 12 róg Tatarskiej, telef. 15 64

przyjm. od 9—2 i 5—7 1/2

AKUSZERKA

Maria Lakmatorowa

Przyjmuje od 9—7 w. przeprowadziła się na J. Jasińskiego 5-20 róg Ofiarnej (obok Sądu)

AKUSZERKA

M. Brzezina

przyjmuje bez przerwy przeprowadziła się Zwierzyniec, T. Zana, na lewo Gedyminowską ul. Grodzka 27

AKUSZERKA

Śmiałowska

przeprowadziła się na Orzeszkowej 3—17 (róg Mickiewicza)

tamże gabinet kosmetyczny usuwa zmarszczki, brodawki, kurczaki i wagi

DOKTOR

J. PIOTROWICZ-JURCZENKOWA

Ordynator Szpit. Sawicz Choroby skórne, weneryczne i kobiece Wileńska 34, tel. 1866

Przyjm. od 9—5—7 w.

Pani Intelligent.

wykształcona SZUKA pracy biurowej, maszynistki, lektorki, gospodyni, siostry miłośniczka w szpitalu lub w domu. Miejscowość obojętna. Wilno, Trocka 2, dla Aleksandrowicz

Maszynistka

POSZUKUJE POSADY

jak również może być angażowana do biura na terminową pracę, wykonując różną pracę w domu po b. niskich cenach Łaskawe oferty do adm. „Kurjera Wileńskiego” pod „Maszynistka”

Dobra kucharka - gospodyni

poszukuje pracy do bezdzietnych. Oferty kierować do Administracji „Kurjera Wileńskiego” Biskupia 4 — dla Z. J.

B. NAUCZYCIEL

GIMNAZJUM

ul. Królewska 7 — 13 udziela lekcji i korepetycji w zakresie 8 klas gimnazjum ze wszystkich przedmiotów Specjalność: matematyka, fizyka, język polski

Pomoc, aptekarska

dobrze znająca czynności pierwszego i drugiego stołu, poszukuje posady w Wilnie na skromnych warunkach Zgłoszenia do adm. „Kurjera Wileńsk.” dla Łowińskiej

PLAC

DO SPRZEDANIA

na Pośpieszce przy ul. Piąknej 9. Dowiedzieć się w admin. „Kuriera Wil.” od godz. 9—3

Mieszkania do wynajęcia 3—4—5 pokojowe z wygodami — Kasztanowa 4

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9 1/2—3 1/2 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9 1/2—3 1/2 i 7—9 wiecz.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkami książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr.

Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mo łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.